

PISMA
JULIANA MOERS Z PORADOWA

TOM VI

DRAMATY

RODZINA KRAKA
SPYTEK Z MELSZTYNA

W A R S Z A W A 1 9 3 7

NAKŁADEM KASY POŻYCZK. - WKŁAD. ARTYSTÓW
I PRACOWNIKÓW B. TEATRÓW MIEJSK. W WARSZAWIE
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI F. HOESICKA



32.211/6

RODZINA KRAKA
DRAMAT W PIĘCIU AKTACH Z PROLOGIEM

Wszelkie prawo przedruku oraz wystawiania na scenie zastrzeżone

Druk. B-ci Drapeżyńskich, Warszawa, Piusa XI 15.

Rec. 18.389

OSOBY:

KRAK, król Chrobatów.
KRAKUS
LECH } dzieci Kraka.
WANDA }
MILICA, branka
MUSKI }
BRANDT } kupcy
WYSZOMIR }
DOBROGOST } dworzanie Kraka
REJ }
BOJAN } pieśniarze
CHÓRY.
WOJOWNICY.
POŚLANCE.
LUD.
DUCH ZIEMI.
STRÓŻ GÓR.
CHOCHLIK.

PROLOG

SCENA I.

Na prawo wejście do dworca Kraka przez dość wysokie wschody. Na lewo dąb i ławy kamienne, w głębi pług uprzężony parą białych wołów, ustrojonych w wieńce, które trzymają młodzieńce. Na wschodach uszykowane chóry gęślarzy, na czele których po jednej stronie REJ, po drugiej BOJAN. Na ławach siedzą starcy rady królewskiej. Tłum ludu wypełnia głąb sceny. W oddaleniu widać górę Wawel, miasto i siniejące Tatry. Niebo rumieni się jutrzrenką.

CHÓRY (śpiew).

Hymn na cześć słońca.

Przybądź oświecicielu!
Przybądź ożywicielu
Ziemi jedyny!
Światło boże, tobie cześć,
Tobie wdzięczność wieczną nieść
Winy ziemi syny!
Witaj na nieba przestrzeni,
W blasku słonecznych promieni,
Gdy nam długie dnie przywodzisz,
Ciepło dajesz, życie płodzisz,
Boże ożywicielu!
Cześć ci w gwiazd świetle, w księżycu blaskach,
W jasnej dusz drodze, w jutrzrenki brzaskach.
Kiedy rozdzielasz nam czas na lata,
Dnie i godziny wskazujesz świata.
Boże oświecicielu!
Światła boże! tobie cześć.

Tobie wdzięczność wieczną nieść
Winni ziemi syny!
Przybądź oświecicielu,
Przybądź ożywicielu,
Ziemi jedyny!

SCENA II.

KRAK wychodzi z dworca, za nim LECH, WYSZOMIR,
DOBROGOST, MILICA okryta zasłoną. KRAK zatrzy-
muje się przy ostatnich stopniach. Słońce wschodzi..

KRAK.

Boże światłości, zwyciężyłeś w boju,
I bóg czarny pierzchł przed twemi strzały.
Oby z tej ziemi, żyjącej w pokoju,
Wszelkie się cienie na wieki rozwiały!
Wiem od mych przodków, iż nadejdzie pora,
Gdy światło wszędzie zwycięży na ziemi,
Gdy po dniu jasnym nie będzie wieczora,
Żadnego zmroku ni nocy nie będzie,
Prawda i słuszość zapanują wszędzie,
I władać będą sercami ludzkiemi.
Nim to nastąpi, ślij nam twe promienie,
Użyźniaj pola i oświecaj ziemię,
Światło, rządz nami! By z nas lud świetlany
Stanął jak posąg ku czci twej ulany.
W imię światłości boga, błogosławię
Wasze rodziny, zatrudnienia, domy,
Dobytek wszelki, zagrody i plony,
Wiosło żeglarza i lemiesz rolnika,
I dłuto cieśli i miecz wojownika,
I dzieci drobne i grobów sklepienia,
W najodleglejszych wieków pokolenia.

(Lud i otaczający w czasie błogosławieństwa przyklekl,
i powstają dopiero, gdy Krak schodzi ze wschodów, zdej-
muje płaszcz i oddaje berło Wyszomirowi, lecz nie zdej-
muje korony, zbliża się do pługą, który mu bliżej przy-
prowadzono).

KRAK.

Rok się dziś dla nas rozpoczyna nowy,
Rok nowych trudów i pracy rolnika,
Orzmy więc w domu pod zasiew zimowy,
Gdy syny nasze gromią najezdника.
By uczcić pracę, dłoń na pług położę...
Dłoń to od miecza, lecz zagon wyorze.

LUD.

Niech długo ona broni naszych pól!
Nasz ojciec, kapłan, obrońca, nasz król!...

KRAK.

(wyorawszy kawałek wraca i z ręką opartą na pługą mówi)

Pracujmy bracia, praca jest zasługą,
Co nas na równi stawia niemal z bogi,
Przez nią pomyślność płynie wartką strugą.
Ona zapewnia rodziny byt błogi.
Graniczy z wami dzikich plemion rzesza,
Wiecznych włóczęgów bez dachu i chleba,
Nie mają boga, nie znają lemiesza,
Do ciągłych gwałtów zmusza ich potrzeba:
Życie ich nędzne, cnoty im nie znane,
Zniszczeniem tylko znaczą swoje dzieje.
Duchy niższego rzędu, czy skalane,
Którym już nigdy, nigdy nie rozdnieje,
Bo chociaż dusza nikczemna pastucha
Nazwę przemieni, nie przemieni ducha!
O! mój narodzie! gdy urośniesz krzepki.
Pomnij na on czas, iż u twej kolebki
W jednakiej cześci stał pług obok miecza!

WOJOWNICY.

A więc, o królu, wiedz nas na wyprawy.
Myśmy Sławianie, chcemy sławy! sławy!

KRAK.

Najpierwszą sławą bezpieczeństwo domu,
Czyliż wam czoło nie płonie od sromu?!
Do dalekiego chcecie biegnąć celu,
A nieprzyjacieli u bram, na Wawelu.

WOJOWNICY.

Tam na Wawelu potwór, smok straszliwy.

KRAK (patrzając na Lecha).

O gdyby nie lat ciężar i włos siwy,
Gdybym miał młodość waszą, wasze siły,
Smoki by tutaj pewno nie gościły!
Niech się wyryje wam w sercach przestroga:
Zanim pójdziemy na obcego wroga,
Wpierw domowego zwyciężyć wypada,
Czy się nazywa smok, zawiść, czy zwada.
(daje znak ręką, tłum się rozchodzi).

SCENA III.

Krak siada pod dębem, dokoła niego rada królewska, on wskazuje MILICY miejsce obok siebie. — LECH staje oparty o drzewo, prawie naprzeciw Milicy, z której nie spuszcza oka WYSZOMIR I DOBROGOST.

KRAK.

Wyższy bóg ciężkie zsyła na nas próby,
Naślaniem smoka na nasz gród spokojny,
Lecz snąć nie pragnie zupełnej zaguby,
Gdy dał szczęśliwe zakończenie wojny.
Krakus mój trackie zwyciężył narody.
Przysłał mi łupy i tę czystej wody
Perłę piękności, królewską dziewicę.
(do Milicy)

Usuń zasłonę, w naszym wolnym kraju
Zasłaniać lica nie jest w obyczaju.
Nie drżysz dziewico, słaby ród niewieści
U nas przedmiotem jest najgłębszej cześci.

LECH (do siebie).

Czy drugie słońce zabłysło na niebie?!...

WYSZOMIR.

Z serca dzielimy twoją królu radość,
I podziwiamy piękną krasawicę.
Bogi są zawsze łaskawe na ciebie...
Więc obowiązkom naszym czyniąc zadość,

Dzięki im złożmy obiadą wspaniałą,
Iż Krakus wraca z radością i chwałą.

DOBROGOST.

Z chwałą on, ale nie z radością wraca!...

KRAK (z przerażeniem).

Nie mówiłeś mi.

DOBROGOST.

Przez losów koleje

Zwycięzca często zdroje łez wyleje.
Krakusa boleść wielka, niezmierzona,
Osądźcie sami, stracił Palemona!

KRAK.

Utracił Palemona!

WYSZOMIR.

Przyjaciela, brata!

JEDEN Z RADY.

Jest to nie mała i dla kraju strata.

KRAK.

Kiedy Krakusa dotknął cios ten srogi?
Jak się to stało? Mów nam od początku
Cały bieg bitwy.

DOBROGOST.

Dopomóżcie bogi!

Bym wobec wodza, którego wślawiły
Tysiące zwycięstw, nie utracił wątku,
By nie zawiodły mię pamięć i siły.
Tracki monarcha po pierwszej przegranej,
Uszedł w porządku z całym swym taborem;
Zanim my mogli przedostać się borem,
On, za korytem już rzeki wezbranej
Świeżą powodzią, rozłożył obozy,
I ukazując swe liczne szeregi,
Lanc jasne ostrza i wojenne wozy,
Ufny w brak statków i wysokie brzegi,
Wyzywające rzuca nam wyrazy.
Książę nasz, który. jak wiecie, nie mierzy

Sił przeciwnika z ilości szermierzy,
Śmiertelnej przenieść nie zdołał obrazy,
Wzgląd go już żaden hamować nie zdoła,
Złożył ofiary i okiem sokoła
Miejscowość przejrzał. Sprawił szyk bojowy,
W dłoni miecz miga do walki gotowy!
Więc go zapytam nieśmiałym wyrazem:
„By przebyć rzekę, kędyż most jest panie?”
A on mi na to: „Koń za most mi stanie”.
I z Palemonem skaczą w nurty razem.
My w ślad naszego spieszym bohatera,
Kolumna jezdnych prądom się opiera;
Nim się wróg spostrzegł stajemy u brzegu,
Zmoczeni wprawdzie, lecz w zwartym szeregu,
I jak huragan pędzimy do taboru.
Traki się porwą co prędzej do broni,
Do rozpaczego biorą się oporu,
Tętnią kopyta, brązowy miecz dzwoni
Po wraźych karkach. W złotem rytej zbroi
Książę nasz miga, aż w oczach się dwoi,
Istny Światowid, pod jego ciosami
Zastępy wrogów padają stosami.
Pierzchnęły Traki z swym władcą na czele,
Nam został obóz, a w nim łupów wiele;
Z tych najcenniejszy królewska dziewczica.

WYSZOMIR.

Naszego księcia nikt nie zrówna chwale!

DOBROGOST.

Zapał nasz rychło ochłodziły żale.
Palemon zniknął. Od silnego cięcia
Straciwszy rękę, nie mógł mąż potężny
Oprzeć się wrogów gwałtownej przewadze,
Pojmali go. Na wieść tę, wnet z lica
Księcia krew znikła — i bohater mężny
Zadrżał raz pierwszy, z bólu i rozpacz;
Zwycięstwo, chwała. już dlań nic nie znaczy,
Szaleje z żalu, rozsyła pogonie.
Nagle się wstrzymał, przypomniał swą branke.

LECH (zapominając).

Co? dobrowolnie oddawać niebiankę!
Czy silnych ramion i mieczy nie stało?

DOBROGOST.

Złudzenie nasze nazbyt krótko trwało!
Traki w rozpacz, uniesienia chwili,
Szukali zemsty — i jeńca zabili!...

KRAK.

Jakże on cierpieć musi!...

DOBROGOST.

Martwe tylko zwłoki

Król nam odesłał. Bohater w żałobie
Przyjacielowi usłał stos wysoki.
I gdy nas, panie, ku tobie wyprawiał,
Obrzęd pogrzebu uroczysty sprawiał,
I może w żalu, jeszcze o tej dobie,
Gorzkie łyżę leje na zamkniętym grobie!

REJ.

Pokój niech będzie w grobie poległemu.
Niechże mu w podziemnym domu
Postawią konia, ułożą zbroicę
I najpiękniejszą przywiodą dziewicę,
Codziennie misy niech zastawia jemu,
Ażeby nie czuł rozdziału i skonu.

BOJAN.

O, piękna branko, żal nam twojej doli,
Gorzkie łyżę twoje, gorzki chleb niedoli,
Lecz gdy cię spotkać miał już los złowrogi.
To wdzięczna uczcij jeszcze twoje bogi.
Że cię ich wola tutaj przyprowadza,
W zacny dom Kraka, plemię Polełowe.
Gdzie jedno znaczy dobroć, wielkość, władza.
Więc smutna branko, podnieś piękną głowę.

KRAK.

Zawsze chowałem gościnności prawa...
Na mściwych pada pomsta i niesława.

Otrzyj łzy twoje królewska dziewico.
Jakże ci imię?

MILICA.

Milica...

KRAK.

A zatem, Milico,
Gdyś pod opieką moją jest oddana,
Równy z matką córką będziesz szanowana.

MILICA.

Z radością, królu, cześć wiek twój sędziwy,
Masz mego ojca dobroć i włos siwy.

KRAK.

Nawet tak bardzo cenię cię wysoko,
Iż rękę twoją chcę oddać w nagrodzie
Temu, co przyjdzie okryty posoką
Strasznego smoka, który w naszym grodzie
Od roku ciężkie spustoszenia czyni.

(do rady)

Tak wola moja niezmienną w tym względzie,
Pogromcę smoka, jej rękę zdobędzie.

LECH.

Ojcie, zbyt długo w tych murach gnuśnieję,
Gdy Krakus chwałą zwycięzcy jaśnieje,
Ja tutaj pędzę moje dni w ukryciu,
A wszak się młodym raz tylko jest w życiu!...

KRAK.

Czegóż więc pragniesz? mamże w twoje dłonie
Prawie dziecinne me hufce powierzyć?

LECH.

O! wiem że nigdy nie będziesz mi wierzyć,
Że serce mężne bije w moim łonie.
Nie chcę twych hufców, zatrzymaj je, panie,
Wszystkie dla twego najstarszego syna.
Lecz bezczynności brzemię mię ugina,
Więc chcę spróbować czyli sił mi stanie

Smoka powalić. Niech raz moje imię
Obok Krakusa po świecie zasłynie.

KRAK.

Obok Krakusa? ty marzysz, mój synu,
Zawód chcesz zacząć od takiego czynu?
Czujesz-że siły?

LECH.

Wstrzymać nic nie zdoła;
Cna krew w mych żyłach nadto głośno woła,
Chwała i duma wzywa mię do czynu.

KRAK.

Czujesz i mówisz jako człowiek z gminu...
Na śmierć dla chwały, mogą iść rycerze,
Książę powinien nieść życie w ofierze.
Do czynów wielkich nie dość uniesienia,
Trzeba by wiodła nas chęć poświęcenia!

SCENA IV.

Ciż, WANDA.

WANDA.

Czy słyszysz, ojcie, znanych rogów granie?
To bohaterski nasz Krakus przybywa.

KRAK.

Już go widziałaś?

WANDA.

Kłęb kurzu zakrywa
Wojska zwycięzkie. Lśnią tylko od słońca
Świetne puklerze i hełmy złoczone,
A ziemia tętni od kopyt tysiąca;
Lecz mimo przestrzeń i kurzu osłonę,
Jego poznałam!... Jak słońce, na przedzie,
Za sobą całe szeregi gwiazd wiedzie!

KRAK.

Spieszmy! o, spieszmy na jego spotkanie...
Przenieść tę radość czyliż sił mi stanie!

(Zasłona spada).

AKT PIERWSZY

SCENA I.

Portyk pałacu KRAKA od strony miasta. BRANDT.
MUSKI.

BRANDT.

Wszystko co żyje, wyszło na spotkanie
Krakusa. Zamek pusty, więc bezpiecznie
Rozmówić się możemy.

MUSKI.

Potrzeba koniecznie
Działać. Jeżeli Krakus tu zostanie,
To się skończyło nasze panowanie.

BRANDT.

Może i życie. Kilku towarzyszy
Co nam w robocie tajnie pomagali,
Gdy się wykryło, powiesił przy drodze,
Aby przykładem innych ostrzegali.

MUSKI.

I tak nasz przemysł ledwo, ledwo dyszy;
Krak nas od dawna prześladowe srodze.
Dopóki w naszą pozorną poprawę
Wierzyć się zdaje, przedsięwziąć coś trzeba,
Aby poprawić trochę naszą sprawę.

BRANDT.

Wzniećmy rozruchy.

MUSKI.

Rozruch się nie uda,
On wyjdzie, skinie, przemówi, a cały

— 17 —

Lud będzie widział tylko wielkość chwały,
I na kolana upadnie.

BRANDT.

Gdzie siła nie może,
Tam często dobrze służy obłuda.

MUSKI.

No, tej nam nie brak.

BRANDT.

Zaraz plan wyłożę.
Trzeba rozbudzić niezgodę w rodzinie,
I dla Krakusa przysposobić wroga.
Gdy z dłoni bratniej bratnia krew popłynie,
Dla nas się skończy obawa i trwoga.

MUSKI.

Myślisz o Lechu?

BRANDT.

Tak.

MUSKI.

To jeszcze pachole.

BRANDT.

Oh! bądź spokojny, zajdzie on daleko;
Zbadałem jego uczucia i wolę.
Mam też nadzieję, pod naszą opieką.
Wyrośnie z niego potężna zawada,
Jako nóż ostry, co w ręce się nada.
Otóż i on.

SCENA II.

Ciż, LECH (obaj udają że go nie spostrzegli).

MUSKI.

Bywają w świecie ojcowie wyrodni.
Nie wszystko słuszne, co się dzieje w świecie.

BRANDT.

Chwaleni chwały nie zawsze są godni.



MUSKI.

Prawda, nie zawsze to grzeje co świeci.

BRANDT.

Gdy kto do walki wystąpić nie raczy,
A swe pragnienia w głębi serca chowa,
Kto inny weźmie i niechaj przebaczy.

LECH.

Co? kto zabierze? o czymże to mowa?

BRANDT i MUSKI.

Ah! książę?

LECH.

Cóż was tak przeraża?

BRANDT.

Ale gdzież znowu, tylko niespodzianie...

MUSKI.

Niech cię to zacny książę nie obraża,
Prawdę ci wyznam, że o tobie panie
Mówiliśmy.

LECH.

O mnie?

BRANDT (do Muskiego).

Książę kocha brata,

I chętnie jemu ustępuje w rządzie;
Nam nic do tego.

MUSKI.

Tak dłużej nie będzie,

Tak być nie może.

LECH.

Jakto?

MUSKI.

Upływają lata,
Krakus ma wojska, ma skarby i kraje,
A tobie książę ojciec nic nie daje.
Wszakże Morawy puścizna twej matki,
Od dawna tobie słusznie się należy,

A jeśli książę wcześniej nie zabieży,
To i te zwiększą Krakusa dostatki,

LECH.

Lecz skąd współczucia tyle?...

BRANDT.

Bo serce nas boli
Na widok twojej, o książę, niedoli,
Tak wielkiej, ciężkiej i niezasłużonej.

MUSKI.

Serce mieć można przecie; gdy ojciec własny,
Tak się obchodzi z synem.

LECH.

Mój ojciec mię kocha.

BRANDT.

Być bardzo może, tylko w niezmierzonej
Miłości swojej dla starszego syna,
O tobie książę całkiem zapomina;
I dzisiaj jeszcze, z swym Krakusem, w mowie,
Kiedy zwycięzcy obiecał królownę,
Przypomnij jego spojrzenie tak gniewne,
Gdyś ty wystąpił, jak w każdym twem słowie.
Winę znajdował, a wszystko jedynie,
By Krakus został przy pięknej dziewczynie.

LECH (gwałtownie).

Ja go nie cierpię, ja go nienawidzę!
Krakus mi zabrał wszystko na tym świecie!
Wszystko mi wydarł! Ukochane dziecko,
Ojca, rodziny, całego narodu!
On jest ich bogiem, chlubą i nadzieją,
Do niego usta radośnie się śmieją,
Do niego serca lgną całego grodu...
O mnie nikt nie dba, o mnie nikt nie pyta!
Może nikt nie wie, że drugiego syna
Ma Krak... Czarna rozpacz chwytą
I szarpie serce.

BRANDT.

Potrzeba by było
Inaczej odtąd... Do czegoż ci służy
Twoja nienawiść starannie tajona?
Pozwól by serce raz głośniej zabiło.
Niech Krakus tobą nie śmie gradzić dłużej.
Pokora ksiązę, to nędzna obrona.

LECH.

Masz słuszność...

MUSKI.

Zresztą jeśli kto zawadza...
No, o tem potem. Wiedz, że obok ciebie
Staniem gotowi w każdej twojej potrzebie.
Licz na tę pomoc co nigdy nie zdradza.

BRANDT.

Dzisiaj jesteśmy twoi przyjaciele.
Lecz może wkrótce będziesz dla nas wiele.
O, wiele więcej...

LECH.

Król wraca, jeżeli nas zoczy.
Możecie resztę pozbyć jego łaski.
(odchodzi od nich)

MUSKI (do Brandta).

Wóz popchnąć z góry a sam się potoczy.

SCENA III.

Wchodzą KRAK, KRAKUS, WANDA, MILICA, CHÓRY.
Lech zostaje na przodzie sceny — odwrócony od nadcho-
dzących.

KRAKUS.

Ojcie mój! tyle wyrządzasz mi cześci.
Iż wśród was nawet o świeżej boleści
Mniej pomnę... o stracie mego Palemona.

KRAK.

Ciągle wspominasz.

WANDA.

Nienagrodzona
To strata, bracie! Wierzaj, i my z tobą.
Z jednaką po nim bolejem żalobą:
Od dzisiaj nawet jeszcze cię goręcej.
Jeszcze, mój bracie, kochamy cię więcej.
Abyś mniej uczuł, że tobie ubyło
To serce zacne, co dla ciebie biło.

KRAKUS.

Siostro, jak słodko w swoich czuć się kole.
Jak straszne muszą być wygnania bóle!

(do Milicy)

Księżno, łza cicha, co z oka ci spływa.
Zasmuca mię, z mej winy, jesteś nieszczęśliwa.
Lecz ja sam cierpię — radbym dziś naprawić...
Chciałbym serdecznie radość tobie sprawić.
Jesteś wolną..

MILICA.

Szlachetny ksiązę, niech bogi,
Ci wynagrodzą, żeś winę przebaczył
Rodzica mego.

KRAKUS.

To los tak przeznaczył,
Lub boga wojny waszej wyrok srogi.
Nie mów mi o tem.

KRAK (do Lecha).

Pójdź powitać brata.

LECH.

Me powitanie obchodzi go mało.

KRAKUS.

I owszem bracie, niespodzianka miła,
Chłopięm zostawił, a witam młodziana:
Będziem próbować czy zbroja miedziana

Da się udźwignąć, czy starczy nam siła
Oszczepem cisnąć, na konia wsiąść śmiało...

LECH.

Mówisz, że wielka dotknęła cię strata...
Nie widać tego. Pewno wielkie serce
Uczucia tylko przyjmuje w iskrerce,
I nie potrzeba się lękać pożaru...

KRAKUS.

Co to znaczy?

LECH.

Jesteś ze szczęśliwych ludzi!
Czas bardzo rychło wrażenia twe studzi
Jak widzę, bracie, kochać umiesz w miarę,
Dziś Palemona masz tylko na świecie,
Jutro zapomnisz o nim przy kobiecie.

KRAKUS.

Coś ty śmiał wyrzec? Co? ja, Palemona,
Ja zapomniałem?! Chłopaku zuchwały,
Wiesz-że co boleść? Ah! od dni dziesięciu
Z oka mi płynie łza nieutulona,
Ja, mąż, słabemu podobny dziecięciu.
A jednak straszne już burze szalały
Nad głową moją, a ja zawsze hardy,
Łosom rzucałem tylko śmiech pogardy!
Jeśli w dniach smutku zapłaczę dziewczica,
To łzy jej spłyną, jak rosa majowa,
Gdy błysnie słońce, rozjaśnią się lica,
A twarz swą krasę i swój blask zachowa;
Lecz gdy mąż płacze, mąż z bronzu ulany
Przez cierpień ognie i dłonie żywiołu:
To mu łza każda męską pierś przepali
I nie zostanie z niej nic prócz popiołu!
O! Palemona cieniu ukochany,
Jeśli zewnętrznej chcesz żalu oznaki,
Przysięgam tobie, iż nieużywany
Miecz mój zostawię, aż złożę objaty
Na górze świętej!

KRAK.

Ostrożnie z ślubami!
Zawistne bogi czuwają nad nami.

WANDA.

Stało się! Orły zuchwałe, czy ptaki!

KRAK (do Lecha).

Ty, nieszczęśliwy, coś w rodzinnem kole
Zbudził niezgodę i rozranił bóle,
Nie wiem, jaki bóg w usta twoje kładzie
Słowa goryczy, w serce myśl o zwadzie;
Synu wyrodney! starości mej plago,
Oddal się!

LECH.

Dokąd?

KRAK.

Choć na koniec świata!

WANDA.

Ojcie mój! przebacz...

KRAK.

Nie mogę znieść długo...
Powolność zwykle wzmacnia ów szal dziki,
Ma do wyboru albo zgodę bratnią
Albo wygnanie, — to wolą ostatnią
Moją jest.

LECH.

(patrząc z nienawiścią na Krakusa).

Jesteśmy jawne teraz przeciwniki.
(odchodzi).

SCENA IV.

Ciż, prócz Lecha.

WANDA (do siebie)

O, biada nam!

KRAK.

Domowe chodź powitać bogi,
Ognisko pozdrów, kędy ogień święty
Błogosławieństwo zlewa w nasze progi.

KRAKUS.

Witaj ojczysta strzecho, rodzinne me bogi!
Najsłodsza z wszystkich, zwycięzcy nagrodą,
Witać nietkniętą cię ojców zagrodo!
(wchodzą do zamku).

SCENA V.

CHÓRY, REJ, BOJAN.

REJ.

Stokroć szczęśliwy kraj, który posiada
Do swej obrony bohatera ramię,
Żyje swobodny i szeroko włada,
I na swem czole nosi chwały znanie.

BOJAN.

Rzadko też bywa krajom udzielone,
By jako w naszym, nosiło koronę
Plemię przezacne, co z ojca na syny
Dziedziczy wielkość — i wielkimi czyny
Równa się z bogi.

REJ.

Czyli pamiętasz ów dzień wiekopomny,
Gdy Krak zwycięski nad Wisły nurtami
Zatrzymał wielki nasz tabor wędrowny,
I głosy z niebios zabrzmiały nad nami?

BOJAN.

Pamiętam dobrze, w one dnie, co rana.
Do tych co pierwsze sypali okopy,
Przychodził starzec: twarz jego świetlana,
A śnieżna broda spływała do stopy.

REJ.

Cóż mówił starzec?

BOJAN.

„Świetna Kraka gwiazda,
„Na niebie teraz jasne świeci kołem,
„Dość ma on chwały! Z innego tu gniazda
„Ma wyjść bohater z wynioślejszym czołem.
„Co skrzydła orle roztoczy po ziemi
„I złączy ludy sojuszy bratniemi!”

REJ.

Straszliwa wróżba!

BOJAN.

Wróżba niepokoi,
Ileć z sobą zetkną się książęta,
Bo w sercu Lecha od dawna zacięta
Panuje niechęć, którą tylko wzmacnia
Krakusa wielkość, chwała i odwaga.

REJ.

Biada rodzinie, która się rozdwa!a!

SCENA VI.

Ciż, POSŁANIEC.

POSŁANIEC.

Cześć wam mężowie osiwi!ali w boju,
Co dziś nuczicie słodką pieśń pokoju
Ku czci Krakusa. Sławnego książęcia
Ja szukam właśnie.

REJ.

Jakaż to potrzeba
Wiedzie was k'niemu?

POSŁANIEC.

Nie wiecież? o nieba!
Czyż was nie doszły te okropne wieści?
Kraków drży cały od świeżej boleści:
Smok wawelowy, plaga tego grodu,
Którego zgładzić śnać nie ma sposobu.

Porwał Mścibora córkę, siostrę Palemona,
Pierwszą z krasawic naszych, cudną Hanke,
Gdy wychodziła z wiślanej kąpieli;
Dzień już był biały, wszyscyśmy widzieli.

BOJAN.

I zabił ją?

POŚLANIEC.

Uniósł piękną brankę,
Wylekła do pieczary. Chociaż wnet się zbiegli
Nasi rycerze. Smok paszczę otworzył,
Zionął słup dymu, roztoczył swe skrzydła,
W górę wzleciała ta postać obrzydła,
I na Wawelu potwór się położył.

BOJAN.

O biada! biada! żadneż silne ramię,
Okropnej czarów potęgi nie złamie?

SCENA VII.

Ciąż, KRAKUS.

KRAKUS.

Nie mogę spocząć — dla mnie wczasu niema.
(do obecnych)

Kiedy tak ciężko cierpi moja ziemia,
Gdy straszny potwór ludy moje trwoży,
Jazbym na przepis i ludzki i boży
Nie pomnąc, śmiałbym nikczemnie w tej dobie,
Cieszyć się domem i myśleć o sobie?
Gdzie jest ów smok? Czemuż do tej chwili,
O owym smoku nic mi nie mówili?!

REJ.

O dniu szczęśliwy, o dniu wiekopomny,
Którym się zrodził bohater niezłomny!

POŚLANIEC.

Do ciebie, panie, śle mię Kraków cały,

Cieżko dotknięta rodzina w żałobie,
Co swą nadzieję kładnie tylko w tobie.
(obejmuje jego kolana).

W twej wielkiej chwale!

KRAKUS.

Czemże mi blask chwały!
Żem ja tu nie był, a oczy płakały
Matek chrobackich, biada mi! Me ramię,
Serce i głowę, moją krew i życie
Jam winien braciom! Smoka nie ujrzycie,
Albo ten miecz mój w kawały połamię...

REJ.

Książę szlachetny, w dniach szczęścia czy trwo-
Ty nam w koronie lśniesz jak klejnot drogi. [gi
Więc sąd mój jawnie objawiam, nie skrycie,
Że nadewszystko cenne nam twe życie;
Ojcu twojemu oszczędzaj rozpacz.

KRAKUS.

Ojca mojego boleść wiele znaczy...
Lecz ileż rodzin bolesne łyżę leje,
Ileż najdroższe straciło nadzieje!

POŚLANIEC.

Ród Palemona skarąły niebiosy,
Snać na najsroższe przeznaczenia ciosy,
Syn, chluba kraju, świeżo poległ w boju,
A córkę tracą wśród grodu w spokoju!

KRAKUS.

Co? córkę tracą?...

POŚLANIEC.

Porwana!

KRAKUS.

Przez kogo?

POŚLANIEC.

Przez smoka!

KRAKUS.

Kraków bez ozdoby,
Moje życie bez gwiazdy!

POŚLANIEC.

Panie, ona żyje!
Smok ją zazdrosny w swej pieczarze kryje.
Więc jej rodzice z powodu żałoby,
Gdy sami upaść do twych stóp nie mogą,
Mię tu przysłali, ażebyś zmiekczonego
Brata wspomnieniem...

KRAKUS.

Ja sam zrozpaczony!
Miecz mi podajcie! prędzej! kołczan, strzały!
Gdzie moja zbroja?... drzę z obawy cały
By nie zapóźno...
(podają mu zbroję i miecz; za nim opodal staje Lech
i mierzy go szyderczym wzrokiem)
(do chórów)

Mam siłę olbrzyma!
Człowiek, bóg, potwór, nikt mi nie dotrzyma!
Ja ją wybawię. Niech żal nie nurtuje
Serca rodziców. — Ja ją uratuję.
Ja ją zdobędę! Żoną będzie moją,
Moją na zawsze!

SCENA VIII.

Ciż, LECH — który słyszał ostatnie słowa.

LECH.

Hamuj dzielność twoją!
A oneż świeżo wyrzeczone śluby,
Iż póty miecza nie weźmiesz do ręki,
Aż poświęconą zostanie objata,
Dla przebłagania cieniów Palemona
Czyliż objata już owa skończona?
Czy zapomniany już Palemon luby?

KRAKUS.

Bogi! jak strasznie sprawiacie rząd świata!
Jak nie żywota gmatwa się i splata,
By w ważnej chwili spętać nasze ręce.
Gdy serce pęka i krwawi się w męce.

CHORY.

O biada, biada!

SCENA IX.

Ciż, DOBROGOST (do Krakusa).

Wedle twojej woli
Kupiłem byków sto, co nigdy w niewoli
Nie nosiły jeszcze. Wszystkie bez odmiany
Białe i rosłe; za twoim rozkazem
Na górę świętą wysłałem ich razem,
Pod pieczęą jezdnych, z kapłanów orszakiem...
Patrz, z miasta wyszli, i ruszają szlakiem
Na północ. Lecz, cóż to? cóż się z tobą dzieje?
Znow rozpacz straszna na licu widnieje...
Panie, nie słuchasz mię...

KRAKUS.

Mądrześ wszystko sprawił.
Nie wiesz-że, długo — długo będzie bawił
Obrzęd?

DOBROGOST.

Zapewne dzień, albo półtora
Człek nie powinien liczyć chwil, co święci
Na cześć swych bogów, lub drogich pamięci.

KRAKUS.

Jutro się skończyć musi do wieczora.
Zanim powrócę, niechże nikt oręza
Nie wznosi na smoka.

LECH.

Sąż to słowa męża.
Co w poświęceniu szczytnem nie zna miary?

Ażebyś sercu swojemu dogodził,
Chcesz, by dzień dłużej smok ludowi szkodził?

KRAKUS.

Chcę, aby próżne nie padły ofiary.
Jeżeliście mogli tutaj wszyscy razem
Zgładzić ów potwór zdradą lub żelazem,
Czemuście dotąd tego nie czynili?
Czemuście dotąd smoka nie zabili?
Ty, zapominasz się nadto, chłopaku,
Z mych rozporządzeń ja nie zdaję sprawy.
Nie tobie, co udźwignąć nie możesz szyszaka,
Coś może w życiu nie zabił jelenia,
Co nigdy bitwy nie widziałeś cienia,
Nie tobie sądzić zasługę mej sławy
I moich czynów. Pójdźmy Dobrogoście...

(Do Lecha, który mu stoi na drodze)

Z drogi!

LECH.

Jeszcze mię nieraz spotkasz na swej drodze!

SCENA X.

Ciż, WANDA.

WANDA (do siebie).

Znów wojna domowa!

KRAKUS.

(spieszając ku niej).

O, siostró moja jedyna, bądź zdrowa!

WANDA.

Niezgoda wasza jak boli mię srodze,
Czyliż jak bracia się nie pożegnacie?

KRAKUS.

Ty nie wiesz, siostró, jak złośliwe słowa
On ciągle ciska w me serce jak strzały,

Gdy na mnie spada ciągle boleść nowa,
Wszak i ja siostró nie jestem ze skały.

WANDA.

O, mój Krakusie, zważ, płochę pacholę...
A tyś bohater, tyś jest mąż dojrzały.

KRAKUS.

Chłopcze, choć twoja nieostrożna mowa
W straszliwe dzisiaj wplątała mię sieci,
Lecz serce moje urazy nie chowa,
Podaj mi rękę i ja zgodę wolę.

LECH.

Ty sądzisz zawsze, żem chłopakiem małym...
Strzeż się — olbrzyma zgnieść może pacholę!
(odchodzi).

SCENA XI.

KRAKUS, WANDA, DOBROGOST etc.

WANDA.

Co za szal!

KRAKUS.

Czym winien, mogłaś się przekonać.
Pożegnaj ojca.

WANDA.

Spieszysz, bracie drogi,
Niech nieśmiertelne prowadzą cię bogi
I dopomogą zamiaru dokonać.
(odchodzi).

SCENA XII.

CHÓR.

O biada! biada! słodki głos siostrzany,
W uczuciach Lecha nie czyni odmiany...
Cóż dalej będzie?!

WANDA.

Boleści jak wiele

W sercu ojcowskiem sprawia braci zwada.
Zatrute dla nas jest całe wesele
Z powrotu Krakusa. Może i wypada
Oddalić Lecha. On spór rozpoczyna.
Zazdrość nim miota. — Może jest i wina
Ojca w tem nieco, że ukryć nie umie.
Ile o starszym swym synu rozumie,
Jak mało o młodszym. O, biada!
Chmura, co z dawna groziła, osiada
Nad gniazdem Kraka. Pomóżcie wy, w górze,
Zakład raz jeszcze grożące nam burze.
Krakusa obrzęd dni kilka zatrzyma,
Lecha strzedz będę jak własnej żrenicy.
A ojcu powiem, że wyganiać niema
On prawa syna, za porywcze słowo:
Że wyrok taki, rozżarzył na nowo
Uspioną zawiść. I nie spocznę zgoła,
Aż rozżarzeni obaj przeciwnicy,
Sercem siostrzanem i ręką siostrzaną,
Słodko zjednani, waśni zaprzestaną.

(Zasłona spada)

AKT DRUGI

SCENA I.

Wnętrze grobowca rodziny królewskiej; — dokoła urny
i skrzynie kamienne, w których leżą szkielety. Pośrodku
olbrzymi posąg Nii, boga piekieł, przed nim płonie lam-
pa; — ołtarz, na którym on stoi, ozdobiony czaszkami,
wśród nich leży olbrzymi celt kamienny.

LECH.

Cienie mych przodków, prochy przyniesione
Z krain słonecznych po nad Wisły brzegi;
Dziś nie przychodzę szat rzucić zasłone,
Lub mis ze strawą stawić wam szeregi,
Ni lzy wylewać nad grobowcem dziada,
Ni prochy matki czcić kornym pokłonem.
Dzisiaj przyszedłem z sercem rozżalonem,
Jako wygnaniec, aby raz ostatni
Pożegnać was, przyszedłem was spytać,
Dlaczego szczęście nie ma mi zaświtać?
Czemuż mi wszystko wydarł oręż bratni?...
Będzie ja czekał? póki? może lata...
Nim traf szczęśliwy łowów, albo wojny,
Przerwie ów żywot błogi i dostoyny,
A za mną będą już uciechy świata?
Ja chcę ją mieć, tę piękną Milicę,
Muszę ją mieć!

Precz nędzna pokoro!

Gwałtowni tylko szczęście swoje biorą.
Krakus już po nią wyciąga prawicę...
Czyżem nie widział, jak on w niepokoju,
W trwodze śmiertelnej biegł z smokiem do boju.
Bym go nie ubiegł! Zyskałem dni parę,

Teraz rachunki zakończymy stare.

(zbliża się do ołtarza)

Nijo! Ojcie duchów, ty władco ciemności,
Co w twojem państwie chętnie witasz gości
Młodych i dzielnych, składał ci ofiarę,
Co zwykłych ofiar zbyt przerasta miarę.
Poświęcam ci głowę Krakusa! Niech mściwe
Boginie przetną dni nazbyt szczęśliwe.

(Blask lamp przygasa, w grobowcu słychać przeciągły jęk,

— Lech drżący cofa się nieco)

Przodki! iskrzącem nie groźcie mi okiem,
Nie wznóście mieczy! schowajcie topory...
Nie, wy możecie dać przykład pokory.
Czyż i wam chodzi o jednego człowieka?
Wszak z nim nie zgaśnie to szlachetne plemię;
Wszak Lech zostanie, a Lech wam przyrzeka
Bronić i wślawiać tę ojczystą ziemię.

(słychać jęk jeszcze głośniejszy, sklepienie grobowca pęka).

GŁOS Z OŁTARZA.

Chcesz śmierci brata?

LECH.

Chcę!

GŁOS Z OŁTARZA.

Ofiara przyjęta...

Lecz kiedy głowa śmiałą myśl powzięła,
Ręka powinna też dopełnić dzieła.

(dotyka końcem berła jego głowy)

Przy tobie będzie odtąd nieujęta
Córa otchłani — a Fatum jej imię!

LECH.

Nie chcę morderstwa... nie chcę...

GŁOS Z OŁTARZA.

Zapóźno!

(Lech stoi jakby skamieniały — u wnijscia ukazuje się
Wanda i patrzy nań długo).

SCENA II.

LECH, WANDA.

WANDA.

Sam o tej porze? czego tu chcesz bracie?

LECH.

Czyż mi nie wolno zapłakać po stracie
Przodków dostojnych, co tak liczne dary
Mi zostawili?

WANDA.

Żadnej nie widzę ofiary.

LECH.

Dzień mi dość jasnym płomykiem nie świeci,
Ażebym z ziemi bogactwa dobywał,
Na zakupienie ofiarnych rupieci.

WANDA.

Zawsze cierpki!...

LECH.

Jak wygnaniec.

WANDA.

Przebaczy

Ojciec, już w sercu urazy nie chowa,
Chętnie odwoła swe porywcze słowa,
Jeśli uległy...

LECH.

Ha i cóż to znaczy?

Dzisiaj przebaczy, jutro klątwa nowa
Zapadnie na mnie, gdy z Krakusa czoła
Wyczyta niechęć.

WANDA.

Jesteś na złej drodze.

LECH.

Gdzie spojrzę, radość śmieje się do koła,
Jam jeden nieszczęśliwy!

WANDA.

Zasmucasz mię srodze.

Cóż ciebie może nieszczęśliwym czynić?
My cię kochamy, ojciec ci życzliwy,
Kraj ciebie ceni. Jesteś bardzo młody,
Głowę gorącą a słabe masz ramię.
Jeżeli kogo, chyba wiek twój winić.
Chciałbyś najwyższe osiągnąć nagrody,
Aleś nie pytał, przez jakie to trudy,
Walki i rany, Krakus zyskał chwałę?
Wiesz-że ty, bracie, iż by rządzić ludy,
Potrzeba życie swe poświęcić całe,
I, że dla władzy często rzec się trzeba
Marzeń o szczęściu, ojczystego nieba,
A nawet czasem wśród swoich — mogliły!
Pamiętaj, Lechu, że kiedyś dzieciną
Igrał bezpieczny, on, wiecznie we zbroi,
Wrogów odganiał od zamku podwoi...
O t e m pamiętaj zawsze bracie miły,
A wstrzymasz skargi, które z ust twych płyną.

LECH.

Wiem, wiem, w Krakusie każdy Boga widzi.
A mną pogardza albo nienawidzi.

WANDA.

Nienawiść żywi własne twoje serce,
Ty się lubujesz w kłótni i rozterce.
My cię kochamy.

LECH.

Nie tak, jak Krakusa!

Krakus jedynie dobry i szlachetny,
On wszystkie serca zachwyca i oczy!
Cóż tam, że brata obraża raz setny;
Że jego nagroda czoło moje mroczy!
Lecz nadejść musi i moja godzina...
Siły nabierze to młodzieńcze ramię!
Pomiędzy nami gdy walka się wszczyna,
Nim mię pognębi — ja miecz mu połamie!

WANDA.

Czyliż być może! nieśmiertelne bogi!
By takie słowa słyszały te progi,
Święcone drogim pamiątkom rodzinnym!
Lechu, podwójnie jesteś tutaj winnym,
T u t a j, gdzie święte przodków naszych kości,
Mówią nam głośno o bratniej miłości,
O wspólnym naszym nieśmiertelnym rodzie,
O wielkiej chwale i o wielkiej zgodzie!
Lechu, miecz ujmij — idź z bratem w zawody,
Zrównaj mu chwałą, wielkością, cnotami,
Idź z nim odległe podbijać narody,
Lub kraj nowemi wzbogacać grodami.
Oto masz pole — oto czyny godne
Dla syna Kraka, dla potomka bogów!
Oto sposoby będą niezawodne,
Ojca przejednać i zawstydzić wrogów!
Wyrzuc z swej piersi nienawiści żmiję.
Co mary tworzy i rozpaczą żyje,
Zwróć nam twe serce. Wszak w niem krew ta
Sama co w sercu mojem i Krakusa płynie,
Skądże w niem owa nienawiści plama,
Podaj mi rękę, niechaj zazdrość zginie!
Teraz masz pole. Pójdźcie oba razem
Smoka powalić zwycięskim żelazem!

LECH.

Ja mam pomagać? Co ty chcesz ode mnie!
Na zgodę późno. Zazdrość mię pożarła,
Nie mam już serca, strawiło się we mnie!
Chcesz użyć miecza, kiedy ostrz się starła.
Chcesz iskrę znaleźć w zastygłym popiele...
Nienawidziłem za mocno, za wiele,
Abym mógł kochać.

Jednak, może, może...

Gdyby na świecie jedno serce było.
Coby wyłącznie dla mnie tylko biło...
Może..

WANDA.

Ty wątpisz? czemu? chętnie się założę,
Że takie serce na twe zawołanie,
Gdy zechcesz tylko, obok ciebie stanie.

LECH.

Tak myślisz...

WANDA.

Rozchmurz piękne czoło,
Patrz, co w Krakowie piękności wokoło,
Wybieraj tylko...

LECH.

Wybrałem...

WANDA.

Już?

(u wnijsia ukazuje się Milica, — Lech wskazuje na nią).

LECH.

To ona!...

A teraz powtórz, że jestem szczęśliwy!

SCENA III.

Ciż — MILICA.

WANDA.

Ty tu, Milico?

MILICA.

Ja nie zrozumiałam,
Że tu są groby. Wszędy cię szukałam...
Odchodzę, stopa obcego lub wroga,
Przekroczyć zmarłych nie powinna proga,
Wybacz pomyłkę.

LECH.

Pozostań dziewico,
Wszak Krak ci mówił, żeś nie niewolnicą,
Lecz córką jego...

MILICA.

Panie, dobroć wasza
Wszelki mi troski niewoli rozprasza,
Nie sama spełniasz obrzęd świątobliwy?

WANDA.

Brata zastałam.

LECH.

Jeśli tak nie miła
Obecność moja, wnet się stąd oddalę.

MILICA.

O! książę, jakżeby niewdzięczną była
Milica, gdyby kto z rodziny
Dostojnej Kraka, mógł mi być nie miły.
Znikły z pamięci nieprzyjazne czyny,
W królu mam ojca — Wando, siostrę w tobie.

LECH.

A we mnie?

MILICA.

W was zaś przysłego cenię bohatera,
Co równie z Krakiem hołd i cześć odbiera.

LECH.

Sądzisz, że sprostam kiedyś jego chwale?

MILICA.

Nie wątpię.

WANDA.

Cóż cię do mnie przyprowadza?

MILICA.

Nie wiedząc jeszcze, jakiego tu władza
Boga, rozsądza, szukam cię, by razem
Upadłszy kornie przed jego ołtarzem,
Błagać, by ciosy od Krakusa głowy
Odwracać raczył.

WANDA.

Ty?!

LECH.

Dość się zań modli!
Cóż on cię obchodzi?

MILICA.

Dziwię temi słowy.

Przezeń pojmana, lękam się o niego,
Lecz to los bojów — a książę Chrobatów
Ciernie niewoli nie ukrył wśród kwiatów.
Mimo ból, jaki mój widok mu sprawiał
Zgon przyjaciela przywołując pamięci:
On do mnie zawsze łagodnie przemawiał,
Nigdy mi uczuć nie dał swej niechęci.

WANDA.

Tak był powinien. On zawsze łaskawy
Dla jeńców.

LECH.

Zwłaszcza, gdy jeńcem dziewczica
O złotych włosach i cudnego lica.

WANDA.

Lechu, co mówisz! Widzisz, pomieszana
Twarz swą ukryła. O, wszak szanowana
Być winna w kobiecie, młodość i niedola.

LECH.

Nic już nie powiem...

MILICA.

Sen mię dziś złowrogi
Wypędził z łoża. Widziałam wśród trwogi
Okropną walkę wśród krwawego pola:
Padali ranni i miecze błyskały,
Słyszałam jęki wśród wojennej wrzawy...
Hufcom chrobackim stojący na czele
Krakus, krwią zlany; od kurzawy biały,
Dokoła siebie wrogów trupem ściele,
Już jest zwycięzcą, gdy nagle z wysoka.
Wśród kłębów dymu, płomieniem ziejący
Leci smok, nad samą głową bohatera...
Krakus walecznie natarcie odpiera,
Aliści nagle książęcia i smoka
Pochłania przepaść czarna i głęboka.
Tu się zbudziłam, i szukam cię wszędzie,

By z tobą w jakim pobożnym obrzędzie,
Ułagać bogi, by nad nim czuwały.

WANDA (ściskając ją).

O słodka moja, serdeczna Milico!

LECH.

Wszak nie sam Krakus ma walczyć ze smokiem!
Lecz ciebie i n n y c h nie obchodzi dola,
Jego jednego masz tylko przed okiem...
Ale napróżno, nie ludź się, dziewico!
Nigdy z nim stroić nie będziesz ołtarzy.
Rumieniec widzę zniknął z twojej twarzy...
Czas, by w rachubę i moja szła wola,
Chcesz li, czy nie chcesz, żoną będziesz moja...
Idę powalić smoka.

SCENA IV.

WANDA, MILICA.

MILICA.

O, litosne nieba!

WANDA.

Cóż się to znaczy? Iza lśni w twojem oku,
A uśmiech szczęścia na ustach osiada?
Nie wiem, co myśleć — sądziłam, że trzeba
Mi będzie mego wytłumaczyć brata.
Jego gwałtowność.

MILICA.

O, biada mi, biada!

Raz wydanego nie cofnę wyroku,
Bo gdy bogowie, kogo przeznaczyli
Na zgubę pewną, ten się próżno sili
Rozerwać pęta. Oh! czemu mię samej
Na polu bitwy nie przeszyla strzała!
Pocóżem tutaj wśród was się dostała
Mącić spokojność, i stać się przyczyną.
Iż w walce z smokiem dzielni ludzie giną!

WANDA.

Milico droga, nad kim że ty płaczesz?
Czyżby los Lecha zajął cię inaczej,
Więcej jak innych?

MILICA.

O, zobaczysz

On zginie!

WANDA.

(rzucając się jej na szyję).

Będzie ocalony!

Gdy go obejmie uścisk tkliwej żony,
Z serca gadzinę zazdrości wyrzuci,
Ojcu syn dobry a nam brat powróci.

MILICA.

Czyżby?...

WANDA.

Takiej jako jego duszy.

Żadne uczucie na wpół nie poruszy,
Wielkie ma serce, i w sercu tem na dnie
Choć pozór zimny, uczuć tam gromadnie,
Lecz jedna skaza — wielkie serce płami
Ślepa nienawiść ku bratu..

MILICA.

O, biada!

Teraz pojęłam — on wziął moje słowa
Czci i wdzięczności dla cnego Krakusa,
Za tkliwe czucia. Wielka trwoga pada
Na moje serce. Jakiż zamysł chowa,
Jeśli krew inna niż smoka popłynie?

WANDA.

Zimny dreszcz wstrząsł mną — nie, to
niepodobna!
Ród Kraka z cnoty, łagodności słynie,
Mogłaz by powstać taka myśl wyrodna?!

MILICA.

Odwróćcie ciosy, potężni bogowie!

WANDA.

Gdzie tylko spojrzeć czarne chmury wszędzie,
Poszlę, by wstrzymać dłużej przy obrzędzie
Krakusa; niechać wprzód Lech się dowie,
Żeś mu wzajemną.

(odchodzi).

(Zasłona spada).

ODSŁONA DRUGA

SCENA V.

Tenże sam portyk co w pierwszym akcie. CHÓRY, REJ,
BOJAN.

REJ.

Tak więc o bracie, mamy polecone
Śpiewać Krakusa bohaterskie dzieje.

BOJAN.

Ale te dzieje jeszcze nie skończone!
Świetniejsze pewno przebiegnie koleje,
Sławny bohater w ciągu swego życia.

REJ.

Nie nam to, starcom, cośmy u powicia
Jego już stali, ślepi i zgrzybiali,
Nie nam to śledzić bieg jego w oddali.

BOJAN.

Toż składam za to korne dzięki niebu:
Nie nam wypadnie na jego mogile
Zanucić szczytną, łzawą pieśń pogrzebu.

REJ.

Iluz poległo w pełnej wieku sile!

BOJAN.

Prawdę wyrzekłeś. Sudice niestety
Nie lubią czekać aż włos pobieleje,
Choć nieśmiertelne, lecz zawsze kobiety
Lubią rozbijać i niszczyć nadzieje.

REJ.

Kędy z trudnością pasmo życia pęka,

Tam się najbardziej kwapi bogiń ręka,
Nam zaś zgrzybiałym dogasać powoli,
Boginie własnej zostawiają woli.

BOJAN.

Choć tu na pozór wszystko szczęście wróży,
Mnie się ten spokój zda zwiastunem burzy.

REJ.

Niestety! szczęścia ni spokoju nie ma,
W naszej dostojnej, królewskiej rodzinie,
O, smutnie, smutnie życie wielkich płynie,
A sama wielkość ich jak w kleszczach trzyma.

BOJAN.

Przysiągłbym prawie, że Lech już coś knuje,
Czyś kiedy widział nikczemniejsze lica,
Jak tych dwóch wodzów od tatrzańskiej
strony...

Miedzy nimi a Lechem jakaś tajemnica?

REJ.

Oni kryjomo biją mu pokłony,
A on im hojnie stary miód szafuje.

BOJAN.

Pomiedzy bracią nowy się gotuje
Powód do zwady... uroczą królewna.

REJ.

Główna pierwotnej niechęci przyczyna,
Że Krak starszego więcej kocha syna.

BOJAN.

Trudnoż ich było kochać jednakowo,
Krakus, najpierwszy w bohaterów kole,
Co ród okrywa ciągle chwałą nową,
A Lech, nieletnie, pochmurne pachole.

REJ.

Królewna Wanda, stroskana nieboga,
Od ojcowskiego nie ustąpi proga,
Prosząc dla Lecha o względy łaskawsze.

BOJAN.

Rodzica ona umie zmiękczyć zawsze...

REJ.

Lecz na gawędzie czas szybko upływa,
A lutnia nasza beczynn timer spoczywa.
Śpiewajmy!

BOJAN.

Śpiewajmy.

REJ (i jego CHÓR).

Niech gęśła w srebrny uderzy ton,
Wszystkimeri zabrzmimeri nam dźwięki,
Jak rogów granie i lutni jęki,
I niechaj leci przed Boga tron!

BOJAN (i jego CHÓR).

Gęślę mi dajcie z słonecznych strzał,
Niech wielką będzie jako Łomnica,
Struny nawiąże w niej błyskawica,
A na niej będzie grom boży grał!

REJ.

Bo tu za słabą jest pierś człowieka,
By godnie uczoić podobne czyny,
Aby cześć o nich z wieka do wieka,
Podniecać mogła tej ziemi syny.

BOJAN.

Nie stało liczb w pamięci mej,
Gdym boje tve policzyć chciał,
Ale mi zachwyt w piersi drgał,
Gdym o dobroci pomyślał twej.
Wśród bitwy srogi, rozżarty lew,
W pokoju słodki jak dziecię,
W wieniec dębowy mieszaście kwiecie,
Do trąb odgłosu, łagodny śpiew.

REJ.

Ludy sławiańskie oto wasz król,
Miecz nieugięty, serce na dłoni,

Noga w strzemieniu, wieniec u skroni,
A w duszy miłość ojczystych pól!

SCENA VI.

Ciż — LECH.

LECH.

Dość wieszczce! dosyć! zostawcie choć słowo.
Choć słowo innym pochwały zostawcie!
Czyż nikt nie zyskał wpierw sławę bojową,
Czyliż nikt wrogów nie wstrzymał natarcie?

REJ.

Ci bohaterzy co w grobie posnęli,
W swoim też czasie chwałę i pieśń mieli.

LECH.

Czyż ciągle echa starego sklepienia
Mają brzmieć dźwiękiem jednego imienia?
Przeklęte imię! w szaleństwo mię wprawia,
Gdzie krok obróć, wszędy ucho moje
Uderza jedno i toż samo imię;
Imię to z dziewic różanych ust płynie,
Gęślarz niem w pieśni cały lud zabawia,
Brzmią nim lepianki i zamku podwoje,
Zmysły utracić z wściekłości się boję!

BOJAN.

Książę, patrz, lutnie nasze nastrojone,
Usta i serce zarówno gotowe,
Śpiewać tve czyny.

LECH.

To uragowisko!

Lecz sztydzić nie dam, nie, na moją głowę!
I ja zdobędę tę marną koronę
Chwały, i moje zasłynie nazwisko...
A jego zgaśnię, w tej Chrobotów ziemi,
Zgaśnię jak lampa wśród słońca promieni,

Gdy on się przeląkł — siły młodzieńczemi
Idę powalić smoka.

Lotne Kraka strzały,
Coście nie jedno zwycięstwo widziały,
Bądźcie świadkami, żem zaczął wyprawy
Od czynu, który obudził obawy
Krakusa.

SCENA VII.

Ciż, KRAK, WANDA.

KRAK.

Któż wam przerwać się poważyl
Pieśń uroczystą ku Krakusa cześci?
Kiedy go niema, słodko ucho pieści
Przynajmniej jego ukochane imię,
Gdy z śpiewem chórów aż do mnie dopłynię.

BOJAN.

Panie... Lech...

KRAK.

Tyżęś to zuchwały!...

WANDA.

Ojczę, przyrzekłeś.

KRAK.

Co znaczą te strzały

W twem ręku?

LECH.

Przyrzekłem dziś rano,

Ze smoka zgładzę.

KRAK.

Czy tak napisano
W księdze przeznaczeń? Idąc walkę stoczyć,
Nikt nie wie nigdy, czy pozwolą bogi,
Wrócić zwycięzcą w swe ojczyste progi?

LECH.

Wolałbyś ojczę, bym nigdy przekroczył

Ich nie miał, raczej niż bym śmiałym czynem,
Stanął na równi z twoim starszym synem?

KRAK.

Ze mu nie zrównasz, całe me zwartwienie.

LECH.

Jeżeli zgine, mych dzielnic przestrzenie
Pawięszą państwo Krakusa — a zatem...

WANDA.

Milcz, na bogi!...

KRAK.

Więc tobie się zdaje,
Ze na twój spadek ja czyham z twym bratem?
To pomysł nowy. Czyż nie wiesz, że w ręku
Brat twój ma więcej koron, niż w tym pęku
Strzał. Ja, com krwią dla was wywalczył

ojczyznę.

Ja, ja, na twoją mam czyhać puścić?
Już włosów tyle nie mam, ile z twojej winy
Ja zmartwień miałem, bólu z twej przyczyny.
Twe narodzenie przepowiednią było
Mych nieszczęść — gdy zmarła przy tobie
Małżonkę lubą, położyłem w grobie.

LECH.

I toż nieszczęście z mojej winy było?
Prosiłem ciebie abyś dał mi życie?
Gdyś namiętności twej hołdował skrycie,
Myślałeś o swych państwach i o ich ozdobie,
O pięknej żonie — lecz wcale o mojej osobie!
Traf ślepy nas połączył. Próżno wmawiasz we
[mnie,
Żem ci powinien być wdzięcznym niezmiennie.

WANDA.

O, Lechu! Lechu! jakież bóstwo mściwe
Podnieca cię.

KRAK.

Winien, kto łamie przysiężoną wiarę,

Winien, kto przodków prochy lekceważy,
Winien, kto ojców odbiega ołtarzy;
Lecz stokroć bardziej winny ten, mój synu,
Czy książę z rodu, czy pachołek z gminu.
Co serce ojca rozmyślnie zakrwawia.
Widzę niestety! stracisz te dzierżawy.
Chociaż nie moja dłoń ci je odbierze,
Stracisz, bo w górze jest tam bóg łaskawy.
Ojciec stworzyciel, co praw ojców strzeże!

WANDA.

Boże. Polelu, nieszczęście się stało!
Dobry mój ojciec, on cię znów obraził.
Lecz chciej zapomnieć — on ma jeszcze mało
Rozwagi. Lecz prawda? on dotąd nie skaził
Nieczem czi twojej, jak płochemi słowy...

KRAK.

Lecz słowo w oko, to czynów nasienie...
Sieje niesnaski, będzie żał cierpienie,
A może zbrodnie.

WANDA (z naciskiem).

Oszczędzać go trzeba.
Trzeba koniecznie, póki łaska nieba
Go nie uleczy, on chory widocznie.
Jemu podwójnie potrzebna opieka,
On jeszcze nie wie, że szczęście go czeka.
Gdy na bóg idzie, o! niech raczej spocznie,
Błogosławieństwo twe...

LECH.

Uważaj potroszę.
Iż o wstawienie ja ciebie nie proszę.

KRAK.

Słyszysz, Wando?

WANDA.

On jest rozżalony.
Złoży mi dzięki, gdy w objęciach żony
Swojej wybranej...

LECH.

Żony...

(wyraz jego twarzy łagodnieje, klęka przed ojcem)

Przebacz ojciec drogi,

O, przebacz mi!

KRAK.

(wzruszony, ale się hamuje).

Czyś złożył ofiary?

Jakiż bóg twoje ma wspierać zamiary?
Pawiedz, z twojami chcę połączyć modły.
Aby się twoje zamiary powiodły.

LECH.

Ty ojciec! ty chcesz?...

KRAK.

I tyś moim synem!

Uraz nie pomnę, skoro wiem, że tobie
Niebezpieczeństwo grozi. — Podnoszę swe dło-
Błogosławieństwo złożyć na twe skronie. [nie
(Lech stoi zrazu wzruszony, potem zmieszany i resztę
tej sceny nieprzytomny).

REJ

Błogosławieństwo ojca, jest to klejnot drogi.
To skarb bezpieczny na drogę żywota,
W niebie rozbraja ono gniewne bogi,
Na ziemi szczęścia otwiera nam wrota.

WANDA.

Uklęknij Lechu.

LECH.

Mam klękać, dlaczego?

WANDA.

Ażeby ojca wziąć błogosławieństwo.

LECH.

Więc on przebaczył? Oh!

(z wyrazem zachwytu radosnego zbliża się i pochyla
przed ojcem, zrywając się gwałtownie)

To będzie przekleństwo!
On by miał moje uświęcać zamiary?
On? niepodobna — nie, to nie do wiary.
Puść mię!...

KRAK.

Synu!

WANDA.

Lechu, cóż to znaczy?

LECH.

Nie długa przyszłość wam to wytłumaczy...
O! ja nieszczęsny! Piekiel bóg surowy,
Swem berłem mojej dotykał się głowy,
Jam poświęcony już duchom ciemności,
Za mną daremnie modłów nie zanoście...
(wybiega).

SCENA VIII.

WANDA.

O, wielkie bogi, to już nadmiar kary!

KRAK.

On knuje jakieś zbrodnicze zamiary,
Drzę na myśl samą. Twoje to błagania
Dziś złagodziły nań wyrok wygnania,
Co mógł jedynie nieco zabezpieczyć,
Od jego dzikich szaleństw a napadów...

WANDA.

Ah! jam myślała, że można uleczyć,
Że cnota ojca i krew cnnych naddziadów
Przemoże w jego sercu.

Krakusa, o nieba.

Krakusa teraz oddalać nam trzeba,
Nim szął przeminie. Poszlę wnet, by wierny
Dobrogost wstrzymał ów pośpiech niezmierny.
I jak mógł zwlekał pogrzebne ofiary.

KRAK.

Tak, z jego łaski, nigdy się widokiem
Ukochanego dziecka nie nacieszę!
Ledwo przybędzie oddalić go spieszę,
Lecha ponurym przerażony wzrokiem.
Przeklęty syn! — Przeklęta niech będzie godzina,
W której ja Lecha dostałem za syna!

(Zasłona spada).

AKT TRZECI

Góra święta, czyli Światowida. — Na szczycie rodzaj świątyni otwartej, ułożonej z brył nieobrobionych, olbrzymi posąg Światowida. — Cała góra jest zabudowana i obmurowana na kondygnacie, tak, iż przypomina olbrzymią piramidę. — U stóp góry wielka brązowa brama, która wejście do świątyni stanowi. — KRAKUS stoi nieco opodal od owej bramy oparty o głaz. — DOBROGOST. — Z za murów i bramy słychać chóralny śpiew kapłanów.

CHÓR.

Śmierć się zwija po świecie,
Nie przepuszcza nikomu.
Czy to starca, czy dziecię,
Chwyta sobie do domu.
Oddaliśmy ci ziemię,
W czarne objęcia syna.
Tam, gdzie wiecznym snem drzemią,
Gdzie się bóg nie wszczyna,
Niech nie błądzi po górach,
Ni po wodnym obszarze,
Niech nie lata po chmurach,
Niech nie jęczy w pieczarze.
Ale spokojny, niech wypocznie sobie,
W ręką przyjaźni usypanym grobie.

KRAKUS

Czemuś mię odbiegł luby przyjacielu.
Samegoś rzucił pośród życia boju...
Oddaj mi, oddaj go boże Polelu,
A ja ci wzniosę świątynię pokoju.
I tarczę moją ze spiżu ulaną,

— 55 —

Na której wyryl mistrz wszystkie przemiany
Światowida, w darze zawieszę.

DOBROGOST.

Ukochany

Ksiaże, serca nie poddaj żalowi,
Jakkolwiek wielką cnota Palemona,
Czyż jeden człowiek cały świat stanowi?

KRAKUS

Szczęśliwu człeku! nikt ci nie był drogim.
Widać w twem życiu. Kiedyż rytuał święty
Się skończy?

DOBROGOST.

Obrzęd dopiero zaczęty.

KRAKUS

Z bitwą poradzić łatwiej niż z obrzędem!
Lech mi to zrobił — on wyzwiał na słowo...
O! uniesienie jakże wielkim błędem!

DOBROGOST

Dziwisz mię Panie niezmiernie tą mową.
Próżno chcę pojąć, stoję jak przed progiem
Świątych tajemnic. Ten obrzęd dla ciebie
Miłym być winien.

KRAKUS

Nie dziw się zbyt, bo się
Bo się nie dziwią nawet bogi w niebie.
Ty nie wiesz jeszcze — siostra Palemona
Jest mi najdroższą nad wszystko na ziemi.
Myśmy dla siebie stworzeni koniecznie,
I połączeni ślubami wiecznymi.
Wszystko com ceniał w lubym przyjacielu.
Wysokie serca przymioty i duszy
Z wdziękiem niewieściem połączyła ona!
A teraz, kiedym w sercowej katuszy,
Do niej pospieszał, aby na jej twarzy
Odnaleźć rysy przyjaciela drogie
I wzrok co czystą miłością się żarzy,

Okrutne bogi, losy nazbyt srogie!
Ona przez smoka strasznego porwana,
Jęczy w niewoli — a dłoń ma związaną
Niebaczny ślubem.

DOBROGOST

Czuję co cię boli,
Patrz, i w me oko gorzka łza napływa,
Iż ci nie mogę ulżyć w tej niedoli.

KRAKUS

On mię opuścił! on brat mój, a ona
Może w tej chwili wśród męczarni kona.
Pocóż ich do mnie zbliżył los złowrogi,
Kiedy ich moja nie chroni korona.

DOBROGOST

Panie mój, oto arcykapłan siwy,
Przynosi tobie boskich przodków rady,
Oby Światowid, zawsze ci życzliwy,
Dopomógł smoka dokonać zagłady.

SCENA II.

Ciż, WIESZCZE i KAPŁANI idą naprzód, za nimi
ARCYKAPŁAN ubrany biało, z wieńcem paproci na
czole, wąty, blady, ze wzrokiem patrzącym w dalekie
przestrzenie — staje pośrodku sceny, KRAKUS ku nie-
mu podchodzi — kapłani w półkolu za nim.

ARCYKAPŁAN

Tyżeś syn Kraka, ze krwi Polelowej?

KRAKUS

Ja.

ARCYKAPŁAN.

Badałem dla cię wnętrzności ofiary.
Lecz pośród źródeł krwi świeżej i zdrowej,
Jeden punkt był czarny. — To znaczy,
Że grozi tobie niezbyt sławny,
Lecz niebezpieczny wróg.

KRAKUS

Czyż raczy

Mi wytłumaczyć.

JEDEN Z KAPŁANÓW

Cicho.

ARCYKAPŁAN

Przy tobie

Dopełnię wróżby, jak zwyczaj chce dawny,
Z prętów leszczyny.

KRAKUS

Czy mój koń bojowy

Potrzebnym będzie?

JEDEN Z KAPŁANÓW

Koń stoi gotowy,

Koń Światowida, żywiony w świątyni,
Co z każdym świtem cały świat obiega,
Lecz arcykapłan inne wróżby czyni,
Bo koń przed wojną nas tylko ostrzega.

ARCYKAPŁAN

(który przez ten czas rzucał po trzy razy na grób pa-
tyczki rozłupanej leszczyny, cicho porusza ustami, chwila
milczenia).

Jeżeli jutro nie staniesz w Krakowie,
Zasiądziesz trony w potęgę i sławie.

KRAKUS

Powiedz mi, powiedz, czy ja smoka zdławię?

ARCYKAPŁAN

Miecz dosyć mocny do zwalczania wroga,
Znajdziesz tej nocy pod skałą Bel boga:
Lecz pierwszej trzeba zmusić ducha ziemi,
By ci go ukuł rękami własnymi.

(Arcykapłan i kapłani odchodzą).

SCENA III.

KRAKUS. DOBROGOST.

KRAKUS

Bym zmusił ducha — a czemu go zmuszę?...

DOBROGOST

Tych przepowiedni zgodność mię uderza!
Dzisiaj dwa razy, twa siostra wśród trwogi
Przysłała pytać, jak długo zamierza
Bawić tu książę? i z prośbą usilną,
By nie powracał jutro, choć mu pilno.
Książę podwójnej usłuchaj przestrogi.

KRAKUS (w zamyśleniu).

Pod skałą Bel boga; natychmiast wyruszę.
Tak.

DOBROGOST

Za powód daje, iż Lech wciąż posepny.
Pałac przebiega z łukiem i kołczanem,
Znany jest księciu charakter namiętny
I chęć gorąca by sam został panem.

KRAKUS

Co za szaleństwo! ten wyrostek blady,
Któremu przeciwnie nic złego nie czynił,
Miałby dziś mojej zapragnąć zagłady?

DOBROGOST

Zajście wczorajsze, Lecha gorzka mowa,
Jego wejrzenia, gdy zgoła nie chowa
Swej nienawiści. Wierzaj książę drogi,
Ostrzegam cie, iż są potwory na świecie.

KRAKUS

Przecież mię zabić nie zdoła to dziecię!
Anim ja bogom tyle nie zawinił,
By mi zesłali taki zgon nikczemny,
Skała Bel boga! znam — owa pieczara,
O której krąży dziwna powieść stara,
O skarbach smoka zagrzebanych w ziemi.

Kawał mam drogi; wieczór będzie ciemny,
Zachód chmurami powłókł się czarnemi.
Nim księżyc zejdzie, trudno mi spadzią
Przyjdzie wynaleść ścieżkę; co potok

[wyschnięty

Wyżłobił, biegąc w dolinę skalistą.
Żegnaj mój dobry i zacny piastunie.
Ostatnią wolę, jak depozyt święty,
Skladam w twoje dłonie — pozdrów mi rodzica
I siostrę drogą — i proś niech dziewica
Któram ukochał... niech ją uratują!
Niech przy niej miejsce moje zastępują...
Niech...

DOBROGOST

O książę drogi, zwycięstwo twoje pewne,
Po cóż te myśli!?

KRAKUS

Niech do jej kraju odeszłą królową
Tracką. — Ty zaś mojego konia weź do siebie,
I proszę, zechciej mieć o nim staranie.

DOBROGOST

Takich rozkazów nie chcę słuchać, panie.
Jutro będziemy oglądali ciebie.

KRAKUS

O! Dobrogoście, los człowieka zmienny,
Coś mi się zdaje kończy się ma praca...
Kto raz zstępuje w kraj duchów podziemny.
Wiesz-że czy kiedy stamtąd się powraca?

(Zasłona spada.)

ODSŁONA DRUGA

SCENA IV.

Miejsce dzikie i puste; dokoła olbrzymie jodły; przez ich wierzchołki przebija się światło księżyca; na środku olbrzymia pieczara, której wejście zawałone odłamem skały i bluszczem zarosłe; CHOCHLIK przeskakuje po szczytach skał i zatrzymuje się przed pieczarą.

CHOCHLIK

Stróžu góry, jak świat stary,
Wynijdz, proszę!
Oh! zobaczę choć przez szpary
Ów olbrzymi skarb bez miary,
Złota kosze,
Stróžu góry, wynijdz proszę!
Cóż to jestestw jest na świecie,
Różnej miary!
Ja płomienia wątłe dziecię,
A ten taki wielki, stary,
Smok!
Stróžu góry, wynijdz proszę.
Wynijdz proszę, jam przysłany
Goniec mały;
A przysłał pan nad pany,
Pełen chwały;
W jego imię
Strumień płynie,
Z dyamentowych kamieni;
W jego imię ogień tryska,
Roztwierają się urwiska,
Żelazo i miedź topnieje,
Kamień tężeje.

Duch to ziemi wszystko działa,
Jemu chwała! chwała! chwała!

STRÓŻ GÓR.

Z Wawelu mię aż przywołał,
Kędym smoczemi skrzydły,
Nad grodem Kraka szybował.
Czy znów twojemi mamidły,
Chcesz coś wyludzić odemnie?
Ale wiedz, że nadaremnie
Ja nic nie daję nikomu,
Chyba tylko w chwilę skonu,
Za żadnym nie proś pasterzem.

CHOCHLIK

Ach, i cóż tu gadaniny,
A to wszystko bez przyczyny.
Duch ziemi mię tu przysłał
Z ostrzeżeniem;
Ciężka to dlań chwila była,
Gdy ze drzeniem,
Dowiedział się, iż do czynienia
Ma z tak potężnym szermierzem...
Codzień bardziej ludzkie syny
Rozszerzają swe roszczenia,
Zwąc się panami stworzenia,
Niby pod skromną osłoną,
Niewinnej próby...
Gdy matki-ziemi zdobyli łono,
Chcą zaważnąć żywiołami,
Chcą zapanować nad nami!
Wszelkimi sposoby
Chwilę tę oddalić trzeba.
Przyjdzie tutaj mąż orężny,
Jasnowłosy, a potężny
Niezmierną siłą swej woli...
Duch góry niech nie dozwoli
Jemu dopełnić zamiaru,
Niech go zamknie siłą czaru,

Na lata — budząc w nim chęci
Do złota, albo rozkoszy,
Aż nieznacznie i potroszę
Cel swój utraci z pamięci.
Bo gdy zamiar przeprowadzi,
I smoka w Krakowie zgładzi,
Cóż się z Stróżem góry stanie?

DUCH GÓR.

Słyszałem... On tu zostanie.
(Chochlik się oddala i niknie — Duch Góry również).

KRAKUS (sam).

Nie, nie zbłądziłem, miejsce jest toż samo,
Tak, to jest miejsce kędy ja przed laty,
Obok mej matki przybiegałem rano;
Ona w tej grocie bawiła z duchami,
A ja z urwiska rwałem wonne kwiaty.
Gdym się zanadto zuchwale darł w góry,
To wtedy zwykle wesołe pachole,
Do gry mię z sobą wabiło na dole,
A gdym zbiegł na dół, ptaszek srebrno-pióry
Na miejscu chłopca wzlatywał do góry.
Jakże uroczę dzieciństwa wspomnienia!
Gdy nawet dzisiaj, gdy czoło ocienia
Troska bolesna i tłoczy ból świeży,
Uśmiech na lica stroskane wybieży!...
Skała Bel boga! więc tutaj jest wniście
W on świat podziemny, w on świat tajemniczy,
Gdzie rzeki ognia toczą się wieczyście.
Gdzie nikt ni nocy ani dni nie liczy...
Kochanko moja, niechaj twoje tchnienie,
Niech myśl o tobie umocni me ramię,
Wszakże mem hasłem: twoje ocalenie!
W imię to duchy odmetu przełamie!
(Rękę opiera o krawędź skały, ta się usuwa i powoli
scena zmienia się w grocie olbrzymią, tak, iż Krakus znaj-
duje się w lesie olbrzymich, złotych paproci, których
szerokie liście zakrywają u góry sklepienie — ściany gro-

ty lśnią od kryształów; kwiaty z drogich kamieni wyra-
stają wśród mchu srebrnego, w głębi jezioro błyszczące
fosforycznem światłem, to światło jedynie oświeca grocie).

Cóż to się stało? gdzie jestem? o bogi!
Jakiż to widok wielki i wspaniały,
Choć cudów wiele me oczy widziały,
Nic podobnego nie marzyłem we śnie!
Drzewa ze złota, kwiaty brylantowe,
Perłami słane jeziora odnogi,
Groty z bursztynu, wyspy koralowe,
Wszystko tak piękne, a dziwne i nowe!
Więc w świat ten szedłem i jestem w pół drogi.
Rychło zdobędę. Cieszyć się za wcześnie...
Kiedyż to ziemia udzieliła rada
Ludziom tajemnic swych? Zaiste
Bacznym być trzeba — tu musi być zdrada.

STRÓŻ GÓR.

(w postaci poważnego starca).

Co pragniesz synu człowieka?
Czy skarbów, co jedne dają
Wam potęgę na tym świecie?
Schył się — u stóp twoich czeka
Klejnot, za który weźmiecie
Wszystkie krainy na świecie.

KRAKUS

Ja nie nawykłem, starcze, dawać złota
Tam, gdzie wystarcza siła mego miecza,
Krainy daje mi męstwo i cnota,
A sprawiedliwość mi je ubezpiecza.

STRÓŻ GÓR.

Szaleńcze! więc wolisz może
Poszukać w liściach paproci
Kwiatu, co cię w każdej porze
Niewidzialnym pośród kroci
Uczyni, — co ci odkryje
Wiekuiste tajemnice;
I otworzy twe źrenice.

Byś poznał wszystko co żyje:
Więc mowę zwierząt i płazy
I jasne światła na niebie,
Rośliny wszelkie i głązy.

KRAKUS

Mój ojciec umie rozkazywać światu,
Chociaż paproci złotej nie rwał kwiatu.

STRÓŻ GÓR.

Gardzisz naszym darem?

KRAKUS

Nie, lecz powiem szczerze.
Iż w wiedzę brana zakłębem, nie wierzę.
Powiedz mi raczej — ty, co gospodarzem
Tu być się zdajesz — tutaj, przed ołtarzem
Tajemnym ziemi, jakiego mam użyć
Kruszcu, prócz miedzi, by miecz ukowany
Mógł w każdym razie bez zawodu służyć,
Jednako ostry, nigdy nie złamany?

STRÓŻ GÓR.

Nie wiem. — Jednak ci zostawię
Czas do namysłu dalszego.
Widzisz jak bardzo łaskawie
Z tobą się ja obchodzę;
Gdyś wpadł do państwa mego,
Nie proszony, ni pytany,
Ja ci chcę pomódz, nie szkodzę.

KRAKUS

Więc tyś jest starcze, potężny, nieznany
Duch, który wnętrza potężnych gór strzeże?
Jeślim obraził cię, żałuję szczerze,
Więc nie bądź gniewny.

STRÓŻ GÓR.

Wy, syny ziemi i Boga,
Jakże jesteście dziecinni!
Sądząc iż u duchów proga
Złość albo miłość zasiada,

Że nami namiętność włada
Jak wami! My wiecznie czynni,
Duchy w żywioły wcieleni,
Bez gniewu huczym w przestrzeni.
Zniszczenie niesiem bez złości,
I bez miłości wam dary.
Nie mierzcie nas do swej miary,
Dając porywy namiętne,
Bo nam wszystko obojętne!
My uczuć żadnych nie mamy!
Bodźca innego nie znamy,
Oprócz prawa konieczności.
(znika).

KRAKUS (sam).

Radbym ja temu wierzył. — Nie mogę
Jednak dać wiary tak łatwo, by owe
Duchy, co mylą naszą ziemską drogę,
Co w koło piętrzą nam zawady nowe,
Co wywracają dzieła naszej ręki,
Co niszczą plony, druzgoczą nadzieje,
By obojętnie rozrzucali męki
I dary ludziom. — I dla nich istnieje
Jakaś namiętność co naprzód je ciska.
Szczęsny kto zdoła przyrody krąg cały,
Zhołdować sobie — kto przewagę zyska
I kogo będą żywioły słuchały!
(Słychać cichą muzykę; na jeziorze ukazują się olbrzymia
koncha różowa; na niej spoczywa piękna kobieta, w prze-
zroczystych draperyach; igrając niby trzymając szarfę pur-
purową, którą lekki powiew wietrzyka w kształcie żagla
wydyma; łódź powoli zbliża się do brzegu).

Cóż to za cudne zjawisko!

Kobieta cała z promieni...

Włosy jak złota lawa, co się mieni,

Spływając na pierś kaskadą pierścieni,

Oczy dyamenty dwa — dwie gwiazdy na nie-

O! raczej fala niechaj mię zagrziebie... [bie!

O duchy zdradne! ona tak jest blisko!

Precz! precz! odemnie, obrazie ułudny!
 Jakież to czar mię ciągnie nieprzeparty,
 W głębię jeziora? klęknąć u stóp cudnej
 Postaci onej — tam, tam, w grób otwarty!?...
 Bogini, diwo, rusalka, dziewico!
 Mów, kto ty jesteś? czyli ducha żoną?
 Czy może tylko ziemską krasawicą,
 Potęgą zaklęć tutaj uwieczoną?!

KOBIEŃKA.

Młodzieńcze, chodź tu, chodź do mojej łodzi.
 Popłyniem razem w kraje ci nie znane.
 Gdzie rozkosz wieczna całe życie słodzi.
 Gdzie cię pałace czekają różane.
 I czegoż czekasz? gdzie znajdziesz na świecie
 Wdzięków tak wiele w śmiertelnej kobiecie?
 Chodź, jestem twoją?

KRAKUS

Nie, moja wybrana
 Jest również piękna — ale nie skalana
 Żadną namiętą, tak jak ty królewno!
 Przy tobie dusza moja wre wzbudzona,
 Chciałbym cię porwać, przycisnąć do łona,
 Jako ów potok, co skacze ze skały
 Huczący, wściekły i zmęczony cały;
 Lecz wobec Hanki spokojnego lica,
 Dusza ma płynię jak czysta krynica,
 Co brzeg kwiatami wonnemi owija.
 I niebios przestrzeń gwiazdzistą odbija.
 Odplywaj sobie, bo nigdy cię pewno
 Mój głos stęskniony nigdy nie przywoła.
 (Łódź i kobieta rozplywają się we mgle i mkną).
 W mgłę się rozwiała... niepojęte czary!
 Boginiam wzgardził, by nie złamać wiary
 Mej, tobie Hanko! Biada, mścić się będzie
 I nieśmiertelny znów mi wróg przybędzie.
 O! ciężką walką jest człowieka życie.
 Przyroda jawnie, bogi grożą skrycie,
 A na obronę jedyną w tej doli,

Człowiek nic nie ma, nic oprócz swej woli!
 Tak, wola moja jest władzą!...
 Duchu, ty byś pewno szydził, bym w pokorze
 O pomoc prosił. Potężniejszy może
 Nademnie teraz, lecz jesteś śmiertelny!
 Kiedyś się ziemia ta na proch rozsypie,
 Słońce zagaśnie, a wtedy na stypie
 Światów, zasiądą bohaterów roje,
 A tam, w ich liczbie, jest i miejsce moje;
 Bom ja jest nieśmiertelny!...
 Więc duchu potężniejszy, lecz niższy odemnie.
 Rozkazuję ci, ukaż się!

(Krakus z gościem rozkazującym wyciągnął rękę; trzęsie-
 nie ziemi i huk podziemny; jezioro wysycha; powie zchnia
 jego pęka, i wśród ogni podziemnych ukazuje się Duch
 ziemi, olbrzym. Na głowie ma koronę z płomieni, szaty
 z dyamentów, w rękę trzyma zapaloną pochodnię. — Na
 ten widok Krakus cofnął się o pół kroku i oczy ręką
 przysłonił).

DUCH ZIEMI.

Co chcesz zuchwały młodzianie?
 Po co od mojej odrywasz mię pracy?
 Gdy świat w rozwoju wstrzyma się bezemnie...
 Zajęty byłem by na oceanie
 Wyspę wyrzucić i ład stworzyć nowy,
 Oto w mej dłoni widzisz lont gotowy,
 Który mam przytknąć do siarki pokładów.
 Dla czego nie masz pokory twych dziadów?
 Oni mi na cześć stawiali ołtarze,
 A tyś śmiał do mnie przemówić: „ja każe!”
 Czemże się sądzisz ty nędzny robaku,
 Co na tej ziemi przeminiesz bez znaku?!

KRAKUS

Ja nie przeminę, tyś przemijający!...
 Ty wnukom moim będziesz kornie służył,
 I czekał iżby twe kruszce płonące

I twoją siłę człek dla siebie użył.
(znowu trzęsienie ziemi i huk podziemny).

DUCH ZIEMI.

Precz z moich oczu!

KRAKUS

Poczekaj mój sługo!...

Widzisz, nie trwożą mię ognie i gromy,
Choć, jak powiadasz, jam robak znikomy,
I bój mój z tobą nie mógłby trwać długo,
Lecz w imię tego, co nas obu stworzył,
Co w dłoń człowieka część swej władzy złożył,
Rozkazuję ci, służ mi!...

DUCH ZIEMI.

(zbliża się i przyklęka przed Krakusem).

Słucham.

KRAKUS

Trzeba mi oręża,

Co byłby godnym śmiałej dłoni meża,
I co by w żadnej nie zawiódł potrzebie.

DUCH ZIEMI.

Każę natychmiast miecz ukuć dla ciebie.

KRAKUS

Powstań i żyjmy w zgodzie i pokoju.

DUCH ZIEMI (wstając).

Nie, walczyć będziemy, dałeś hasło boju!
Wiem, że zwycięży kiedyś twoje plemię,
I że odkryje tajniki przyrody,
Ale nie prędko zbadacie wy ziemię,
I krwią się pierwszej obleją narody.
(Duch ziemi zapada się; w zagłębieniu grotu widać kuź-
nię gnomów, kujących miecz).

SPIEW GNOMÓW.

Synu ziemi, synu ziemi
Na twój rozkaz, my własnymi
Dłońmi kujem dla cię miecz!

Idź po świecie jako burza
Od fal mórz, do gór podnóża,
Ludzi jako trawę siecz!
Twoim chuciom nie kładź tamy,
Sojusznikiem cię witamy,
Ty nas bowiem będziesz mścić!
Niż ocean rozhukany,
Bardziej niż rzeczne bałwany,
Będziesz zgłiszczem ziemię kryć!
Miecz ten będzie taki twardy,
Jak człowieka umysł hardy,
Który przestał miłość czcić!
Ostry będzie jak potwarze,
Co człek człeku niesie w darze,
Zgubić wroga mając chęć!
Miecz ten będzie tak błyszczący,
Jako słońce tam w oddali,
Jak kochanki wzrok iskrzący,
Aż przy blasku świat się spali!

(Zasłona spada.)

AKT CZWARTY

SCENA I.

Komnata na zamku Kraka na dwoje przedzielona zasłoną.
— za tą zasłoną, podniesioną nieco, widać ołtarz domo-
wych bogów, przed którym pali się kadzidło.

WANDA.

(w białym stroju kapłanki).

Szukałam ukojenia u stopni ołtarzy...
Dla mnie spokoju nie masz na tej ziemi.
O, biada! kogo wyrok bogów darzy
Tym drugim wzrokiem, co przyszłość przenika,
Ten do grobowego podobny pomnika,
Co kwitnąć z wierzchu, w głębi proch zawiera;
Bo serce wieszczka za młodu umiera,
I patrzy na świat oczami łzawemi.
Pocoście bogi zasłonę mi zdjeli,
Co ludziom zwykłym czarną przyszłość kryje?
Chodzę wśród ludzi, ale czy ja żyję?
Czyż kiedykolwiek ludzie mię pojęli,
Czy uwierzyli wyrazom przestrogi?

(słychać śpiewy i piszczałki)

Oni się cieszą, dla nich dzień ten błogi,
Oni nie wiedzą iż zanim on minie,
Dom ich książęcy zagaśnie i zginie!

(dreszcz ją przebiega)

Nie jestem dzieckiem, i nad płęć niewieścią
Mam moc i męstwo. Lecz patrzeć z daleka
Jak złe się zbliża, jak szczęście ucieka,
Na czołach drogich widzieć cień mogiły,
Nie módz odwrócić ciosu od łubej głowy,

SCENA II.

WANDA, MILICA.

MILICA.

Możem ci święte przerwać obrzędy?

WANDA.

Już ukończone.

MILICA.

(przypatrując się ołtarzowi).

Toż są wasze bogi?
Niechże w opiece swej mają te progi!
Dwóch tu młodzieńców pięknoscią jaśniej,
Łańcuchem skuci, powiedz mi ich dzieje.

WANDA.

To są dwaj bracia, co miłością świętą
Jakby łańcuchem byli tu spojeni.
Razem wyrosli, razem panowali,
I razem zawsze do boju stawali,
I gdy z nich jeden poległ w walce z wrogi,
Drugi się żywcem z nim spalił na stosie.

MILICA.

Jakiż to przykład szlachetny i błogi!
O siostro droga! może los pozwoli
I nam doczekać tej szczęśliwej doli,
Iż bracia twoi przez cię pogodzeni,
Ów przykład bogów powtórzą na ziemi...

(lękliwie)

Widziałas Lecha?

WANDA.

Widziałam go.

Tak, dobra Milico,

MILICA.

Czemu w twoim głosie
Taki dźwięk żalu odezwał się głuchy?
Ty wątpisz zawsze i nie masz otuchy.

WANDA.

Tak, wątpię zawsze.

MILICA.

Na twem pięknem czole
Wieczysty smutek...
(po chwili, wahając)

W bohaterów kole.
I w królów liczbie, czyż nie ma żadnego
Co by był godzien, Wando, serca twego?
Gdybyś kochała!... ach! wierz mi. świat inny,
Świat nowy, piękny, zakwitłby dla ciebie,
Uśmiech na ustach osiadłby niewinny,
Inaczej byś ludzi sadziła — i siebie...
Wierzaj mi, wierzaj, dla serca dziewczyny
Miłość potrzebna. jak dla kwiatka słońce.
Czyż z wielbicieli twych licznej drużyny,
Żeden, którego źrenice palące...

WANDA (przerywając).

Nie mów mi o tem, nie wywódź z ukrycia
Tej nazbyt groźnej i złowieszczej mary;
Dla innych miłość jest ozdoba życia,
A w rodzie naszym jest znamieniem kary.

MILICA.

O bogi! Wando! krew lodem się ścina...
Cóż złego kochać — i jakaż w tem wina?

WANDA.

Wszystko jest wina dla tych, których bogi
W gniewie skazali tu na los złowrogi.

MILICA.

Ojciec twój, Wando, ku nam krok swój zwraca.
O jakaż cześcią przejmuję ta postać!
Choć licznych wiosen obarcza go praca,

Zda się, iż wiecznie pośród nas ma zostać,
Jak dąb odwieczny, pod którego cienie
Śpieszy odpocząć każde pokolenie.
Mijają ludzie, a dąb niezachwiany,
Czołem wstrzymuje wicher rozhukany.
Jakżebyś rada dotknąć jego ręki.

WANDA.

Zostaw nas.

MILICA.

Przemów za Lechem, a dzięki
Wieczne ci nieść będę.
(odchodzi).

SCENA III.

WANDA, KRAK.

KRAK.

Złożyłaś ofiary?

WANDA.

Złożyłam...

KRAK.

(niepewnym głosem).

Czyliż Krakusa zamiary,
Pobłogosławiają ojców naszych bogi?

WANDA.

Tak...

KRAK (śmiejąc).

A więc smok padnie od walecznej dłoni?

WANDA.

Padnie...

KRAK.

Zwycięży więc mój Krakus drogi?!...

WANDA.

Nie pytaj dalej, ojcze...

KRAK.

Jakto czemu?

WANDA.

(zapanowawszy nad swym wzruszeniem).

Ja widzę

O ile tylko los oczom odstąpi,
Nic więcej nie wiem.

KRAK.

Córko!

WANDA.

Ojcie...

KRAK.

Tyś blada.

WANDA.

Wracam z kraju umarłych. cień, co pada
Z popielnic, różami nie okraśi liców.

KRAK.

Czyż świat on naszych umarłych rodziców
Tak straszny bardzo?

WANDA.

O nie, ale smętny.

I długo potem duszy jest pamiętny.

KRAK.

(siada z uśmiechem).

I po cóż pytam — pójdę tam niedługo.

WANDA.

Ojcie!

KRAK.

Życie człowieka jak rzeka, co struga
Płynie, choć kręto lecz zawsze do morza;
Musi być zachód, tam gdzie była zorza.
Mój zachód nadszedł, droga była długa,
Nie brakło szczęścia, wielkości, ni chwały,
Jasno mi gwiazdy w życiu przyświecały...
I dzisiaj widząc was troje w około.

Spokojnie złożę do grobu me czoło.
Osieroconą nie będzie mogiła!

WANDA.

(kłęka przy nim i ukrywa twarz w jego dłoni).
Ojcie, dosyć...

KRAK.

Uspokój się dziecię
Nikt nieśmiertelnym nie jest na tym świecie.
(unosząc rękę w górę)

Lecz ja t a m, w górze, nieśmiertelnym będę!
Tam z bogi razem przy uczcie zasiedę,
I marzyć będę, gdy lutni dźwięk łzawy,
Przypomni w pieśni me sławne wyprawy.
Me boje z wrogi, moje chlubne rany,
I grodów licznych poruszone bramy.
Więc patrzeć będę, jak Krakusa ramię
Najeźdźców, wrogów, liczne szyki łamie,
I miejsce wolne przy sobie zostawię,
I puhar miodu przy sobie postawię.
A nikt się miejsca zająć nie poważy.
Muszą przejść mimo i młodzi i starzy,
Bowiem to miejsce Krakusa.

WANDA.

I na świecie
Drugim, z twych dzieci tylko jedno dziecię
Chcesz mieć!

KRAK.

Czy cię to obraża?
Wybacz mi miłość tę dziwną, szaloną,
Gdym wiarę przysięgał u Liady ołtarza,
W tej nawet chwili ja tak bardzo żony
Nie kochałem jak jego. Ty do mnie
Masz żal, córko?

WANDA.

Nie, tylko ogromnie
Boleść mi serce poszarpała w łonie;
Ach! ojcie, ojcie, jeśli gmach twój spłonie,

Cały gmach szczęścia na jednym oparty...
Czemuż ja tobie niczem!...

KRAK (czule)

Wando!...

(po chwili, z wyrazem osłupienia)

Ha! Wszak grób otwarty...

SCENA IV.

Ciż, WYSZOMIR.

WYSZOMIR.

Z radosną, panie pospieszam nowiną,
Krakus powraca, i ponad równiną
Proporce jego z graniem rogów płyną.

KRAK.

O, Światowidzie!

WANDA (na stronie).

O, okrutne bogi!

(głośno)

Niechaj w rodzinne dziś nie wkracza progi,
Niech bram nie przejdzie! — Ojczy, ślij z roz-
[kazem,

Jeśli dziś wejdzie, zginiem wszyscy razem!

KRAK.

Córko, przedemną tyś prawdę ukryła...
Ty wiesz coś więcej nad to coś mówiła...

WANDA.

(której pot wystąpił na czoło, które ociera).
Gdzie Lech?

WYSZOMIR.

Pobiegł ku smoka pieczarze.

WANDA.

Ah! dzięki bogom.

WYSZOMIR.

Nie wiem, czy dokaże
Cośkolwiek książę, — za słabą broń strzały...
Tymczasem motłoch ciekawy a głupi,
Pod górę Wawel ciśnie się i kupi.

KRAK.

Oby Krakusa bogi zachowały!

WANDA.

Nieszczęsny Lech! o jakże dusza moja skołata-
Pomiędzy braćmi wybierać przychodzi, [na!
Mamże się wahać? Krakus już nadchodzi,
Wstrzymać go biegnę... wpływ gwiazdy do rana
Przebrać musi... będziemy szczęśliwi...
Jedna koniecznie musi paść ofiara.
Ach! jam wybrała, o przebacz mi Lechu!
(wybiega).

SCENA V.

KRAK, WYSZOMIR.

KRAK.

Słyszysz, co rzekła?

WYSZOMIR.

Stary mózg się dziwi...
I po co w takim pobiegła pośpiechu?
Książnicze coś się jakby we śnie roi.

KRAK.

Jednak niezwykle duch jest w tej dziewczynie.
Co na nią z wyżyn gdzieś niebańskich płynie.

WYSZOMIR.

A maje zdanie jest, królu, i rada.
Że już książniczkę dać za mąż wypada;
Małżonek bowiem piękny, młody, hoży.
Odrywa widma którymi nas trwoży.

KRAK (w zamyśleniu).

Tak sądzisz?

WYSZOMIR.

Jakiegoż miałby lękać się uroku
Nasz dzielny Krakus, gdy miecz ma u boku?!

KRAK.

(uśmiecha się z radosną dumą, lecz po chwili smutnie).

To prawda. — Jednak pamiętasz, wszak ona
Przepowiedziała nam zgon Palemona.

WYSZOMIR.

Tak, cóż, wypadkiem...

KRAK.

A Wisły wylewy,
Co nam rok temu zabrały zasiewy.
Ona wróżyła...

WYSZOMIR.

Tak, lecz...

KRAK.

I nikt jej nie wierzył!
A w on czas, gdy najazd zamorców się szerzył,
A jam był chory — daremnie się zżymasz,
Ona wyrzekła, że ty ich powstrzymasz,
I tak się stało...

WYSZOMIR.

Dostojny mój panie,
Wróżb nie rozumiem. Moje powołanie
Do boju stanąć z ochotą, bez trwogi,
Najeźdźców kraju wyciąć co do nogi;
Lecz gdyby przyszło o jutro się pytać.
Albo los bitwy gdzieś na gwiazdach czytać,
Sądząc, że moja dzielność nie przemoże,
Tylko głoszone pierwszej sądy boże...
To lepiej...

KRAK.

Czyż sądzisz, przyjacielu stary,
Żem ja się nawykł lękać lada mary?

Że mój duch trwożny do gwiazd się ucieka,
I ich wyroku nieruchomy czeka?
Wszakżeś ty widział żem walczył i działał,
Anim się wahał, anim się użalał,
Lecz jestem ojcem. — Nieba ci nie dały
Tego szczęścia i bólu, byś czuł sercem ojca.
Niemasz potomstwa. Ale mój duch cały
Przyłgnał do syna, w nim, przez niego żyję...
Tej miłości ja ukryć nie mogę. Nie kryję!
Krakus mi drogi nad wszystko na ziemi,
O tamtych ledwo wiem że dziećmi memi;
Lecz losów żadna nie przemieni prośba.
Nad jego głową ciągle śmierci groźba;
Gdy stąd odejdzie, pędząc na bój srogi,
Co noc widuję we śnie, jak syn drogi
Kona gdzieś zdala, gdzieś na końcu świata,
I dnie się ciągną powoli, jak lata.

WYSZOMIR.

Zatrzymaj go przy sobie...

KRAK.

Gdy tutaj powraca,
Mój umysł wszelką swobodę utracą.
(ciszej)

On ma tu wroga. Lech go nienawidzi,
Może zazdrości mego przywiązania,
Miłości ludu i siostry starania.
Ja zaś, me oko nawskroś noce widzi,
Bądź że bolesne przypomina chwile,
Nigdy nie lubił Lecha; próżno serce siłę,
Jeśli nie słowo, wzrok mą niechęć zdradza,
Tak miłość moja niebaczna zgromadza
Niebezpieczeństwo na Krakusa głowę,
Gdy on odchodzi, czuję ból i trwogę,
Tu go zatrzymać lękam się, nie mogę,
A on, jedyna w mem życiu pociecha!

WYSZOMIR.

Panie! zbyt czarno może widzisz Lecha.

Pogrożki jego — dziecinne gadanie,
Co jako w marcu spadłe śniegi nowe
Nikną, nim słońce na południu stanie.

SCENA VI.

Ciż, WANDA.

KRAK (zrywając się).

Wando, co tobie? tyś tak pomieszana,
Mów co się stało?!...

WANDA.

Nic ojczy, nic zgoła,
Nie wiem gdzie Krakus, gdzie Lech, w całym
Panuje bojaźń i trwoga nieznana. [grodzie
Domy zamknięte, po pustej ulicy
Nie brzmi piosenka chłopca ni dziewczicy,
Ni starca ujrzyć pod lipami w chłodzie.
Za to pod górą Wawel zebrany tłum kipi.
I jako kłosów falujące pole,
Od wiatru w prawo i lewo się skłania,
Tak ciągle, w wielkie zebrane półkole,
Falują głosy liczne zebrania,
Lecz gdzie są bracia? Widzieć nie dopuszcza,
Ta razem zbита i ruchoma tłuszcza.

SCENA VII.

Ciż, DOBROGOST.

DOBROGOST.

Królu, zwycięstwo! radosna nowina,
Smok śmierć otrzymał z ręki twego syna.

KRAK.

Lech zabił smoka??...

WANDA i WYSZOMIR.

Lech!??...

DOBROGOST.

Nie, panie,
Jest to czyn twego wielkiego Krakusa!

WANDA (na stronie).

Jak to pogodzić... Cóż dalej się stanie?

KRAK.

Krakusa mówisz? Jakto, czyż być może!
Więc on powrócił, on w murach Krakowa?...

DOBROGOST.

Niech go Światowid wam, panie, zachowa,
Możecie słyszeć radosne wołanie,
Narodu tłumy płyną gdyby morze,
Wiodąc w tryumfie zwycięzcę ku tobie.

KRAK.

O, synu mój!

WYSZOMIR.

Mówcie...

WANDA.

Jak się stało?

DOBROGOST.

Pomnicie pewno, jako Lech w tej dobie
Wybiegł do walki. Zaledwie wieść owa,
Wiadoma w mieście, wnet narodu tłumy
Wyległy z domów po za miasta bramy.
Ja zaś, o panie, spokojny i pewny,
Że tam Krakusa więzi świat podziemny,
Szedłem łodowym kierowan potokiem,
Ku smoczej jamie, przyspieszonym krokiem.
Lech postępował radośnie i śmiało,
Ku Wawelowi. Potwór, nasycony
Jak zwykle, zaległ u wejścia pieczary.
A w onej głębi, podobna do mary,
Wylekła Hanka drobne ręce łamie.
I któż by, królu, opisać był w stanie
Okropną postać straszliwego smoka!
Na czterech łapach spoczywał na ziemi,

Ogon pokryty łuskami lśnjącemi,
Zawinał w koło, na sto węzów długi;
Łeb ogromniejszy niż tarcza szeroka,
Do słońca blaskiem szmaragdu się mieni;
Skrzydła olbrzymie, jak dwie czarne chmury,
Nad tym łbem strasznym piętzą się do góry.
Lech łuk naciągnął i strzałę przyłożył,
Potwór zbudzony jedno z ocz otworzył,
Ziewnął szeroko, a z jego gardzieli
Czarny słup dymu ku niebu wystrzeli.
Książę celował w otwartą paszczkę,
Lecz, czy że jeszcze nie wprawna ma rękę,
Czy ciężar łuku utrudził mu dłonie,
Strzała świsnęła nad potworu skronie,
I w czarnem skrzydle ze świstem ugrzęzła,
Smok ranny ryknął — ziemia się zatrzęsła,
Tłum drżał wylękły. Lech strzela raz drugi,
Strzała chybiła i znikła w pieczarze.
Smok, wyrzucając z paszczy wody strugi,
Wzniósł się w powietrze, by uderzyć z góry
Na przeciwnika. — Łomot jego skrzydeł
Był jak wśród burzy łamanie się chmury.
„Uciekaj książę!” — wołamy co siły...
Lecz już zapóźno, ręce opuściły
I łuk i kołczan. Lech stoi bezbronny,
Jak skamieniały, uciekać nie zdolny;
Wszyscyśmy pewni, że książę stracony,
Smok już się spuszcza, a znikąd obrony...
Wtem, nagle, między potworem a Lechem,
Wśród kurzu, dymu, zabłysnął miecz jasny!
Z piersi nam okrzyk wyrwał się radosny,
I ledwo możemy zebrać nasze zmysły.
Dwa nagle cięcia w powietrzu zabłysły!
A potem łoskot, jak gdyby się ziemia
Zapadła z nami. Kurz chwilę zasłania
Nam straszną chwilę owego spotkania,
Aż róg Krakusa, dobrze nam znajomy,
Zabrzmiął, — radośnie wtórują mu echa,

Wiatr zmiotł kurzawę. Patrzym, na potworze
Zabitym nasz Krakus, jasny jako zorze,
Z mieczem, zbrozczonym plugawą posoką,
Stoi, — łeb smoka trzymając wysoko
W swej dłoni. — Zwycięstwo! krzyknął lud
[wylękły,
I wdzięczne tłumy przed wybawcą klękły.

KRAK.

O, syn mój drogi! chluba ma jedyna,
Czem żem zasłużył mieć takiego syna!?
Pójdź, Dobrogoście, pomóż zdjąć koronę,
Jemu ją oddam, niech rządzi i władą.
On mię prześcignął!... prawda, Wyszomirze?
Z radością, z chlubą odchodzę na stronę,
Odpocząć mogą te ręce strudzone,
On rządzić będzie w wielkości i mirze...
Ja umrę szczęśny, jak jego poddany.

WANDA.

Ojcze, co czynisz! Ojcze ukochany,
Gdzież ciebie radość bezmierna unosi?
Ty przed twem dzieckiem chcesz uchylić głowę,
Sławą i wiekiem podwójnie wieńczoną?
O, nie rozstawaj się, ojcze, z koroną,
Two czoło święte onej blask podnosi,
Krakus, choć wieńce zdobywa wciąż nowe,
Twojej nie zaćmi, nie doścignie chwały!
Pobłogosław go ojcze, oto zaszczyt cały,
Jakiego pragnie serce bohatera.

KRAK.

Dziecko! ty sądzisz, iż mi przykro będzie?
Niech on panuje! nich rządzi, nich słynie!
Wszak w nim ma dusza nową cześć odbiera,
A życie moje w nim na nowo płynie.

(do Wyszomira)

Idź, niech kapłani w wspaniałym obrzędzie,
Okrzykną królem Chrobatów Krakusa!!

WYSZOMIR.

Słysząc gwar ludu, zwycięzca się zbliża!

DOBROGOST.

Do ojca spiesz się, jego stopa chyża.

SCENA VIII.

Ciąż: w głębi rozsuwają się zasłony; widać tłum ludu, który okrzykami otacza Krakusa; przed nim czterej wojownicy niosą na tarczy głowę smoka. — Wojownicy zbliżają się do Kraka i składają u stóp jego tarczę; za nimi zbliża się KRAKUS blady, chwiejącym się krokiem — chory.

WOJOWNIK I.

Krakus rozkazał u stóp twoich, panie,
Złożyć potworu zwyciężoną głowę.

REJ.

O, czyliż mowy wyrazów nam stanie,
Aby Krakusa śpiewać czyny nowe.

KRAK.

O, synu mój!

(Krakus pochyla się do kolan, on go ściska)

Niech cię błogosławią bogi.

Chlubo starości mojej, ojczyzny podporo,

Chrobatom dzisiaj zajaśniał dzień błogi.

Dziś z rąk twych synu dobrodziejstwo biorę.

Jak dar najpierwszy, z twej królewskiej dłoni.

Od dziś tyś królem, składam na twej skroni

Koronę moją. Panuj, bądź szczęśliwy!

KRAKUS.

Szczęśliwym mam być, ja? O, nieba!

Po coś mi włożył tę blazkę — nie trzeba.

Dziś mi nie trzeba...

KRAK.

Synu mój, co tobie?

KRAKUS.

Z nią razem serce moje było w grobie...

(rzuca się w objęcia Kraka).

Przyciśnij mię ojcie! może uścisk tkliwy
Ukoł boleść co duszę rozdziera.

KRAK.

O synu mój, Krakusie, zwycięzco potężny,
Takimże ciebie ja powitać miałem?
Mów, serce w piersiach od trwogi zamiera,
Co ci się stało?

KRAKUS.

Nic już, będę mężny...

Cóż tak wielkiego — tylko pożegnałem
Nadzieję szczęścia. — Szczęścia? wszak tak wie-
[lu ludzi]

Wcale bez szczęścia w życiu się obywa;

Mówią, że w bagnach jest wróżka złośliwa,

Co, gdy człek uśnie, serce mu dobywa

A wkłada kamień, — a gdy człek się zbudzi,

To nie ma serca, i bez serca żyje...

Żyją bez serca — bez szczęścia żyć można.

WANDA.

Boleść okropną mowa twoja kryje.

Czyżby też dzisiaj dłoń twa nieostrożna...

Gdzie Lech jest bracie?

KRAKUS.

Milcz! nie mów o Lechu,

Na to wspomnienie krew ogniem się pali;

Z jego to winy, z jego to pośpiechu,

Szczęście me całe upadło na szali

Przeznaczeń. Strzała, przezeń wypuszczona,

Trafiła w serce siostry Palemona!

WYSZOMIR i DOBROGOST.

O zgrozo!

KRAK.

Bogi!!!

WANDA.

O, potężne nieba!

KRAKUS.

Daruj mi, ojcze, ale mi nie trzeba
Teraz korony, dosyć mam ciężaru,
Daruj boleści i świeżej rozpaczy...
Albo nie, raczej dopełnię zamiaru,
Daj mi koronę, uwieńczę jej skronie,
Niech na jej grobie miłość mą oznaczy.

KRAK.

Ty ją kochałeś?!

WANDA.

Nieszczęśliwy bracie!!

KRAK.

I Lech ją zabił — niech będzie przeklęty!

WANDA.

Ach! on niewinnie...

KRAK.

Niech strata, po stracie
Utraci wszystko, co w życiu mu drogie,
Niech wnet opuści ten ojców dach święty,
Kędy wniósł waśnie i boleści srogie,
Póki śmiertelny cień ich nie zamroczy,
Widzieć go więcej nie będą me oczy.

WANDA.

Ojcze, litości!

KRAK.

Nie przypominaj w tej strasznej godzinie,
Że i z twej winy krew to Hanki płynie,
Gdyby nie twoje starania i modły,
Z tych murów wygnan, on zawistnik podły,
Byłby nie znalazł tak rychło sposobu
Krakusa w rozpacz, ją wtrącić do grobu.
Ty, Wyszomirze, zanieś me rozkazy,

Niech swym oporem nie zwiększa obrazy!

(biorąc rękę Krakusa, który stał jak martwy).

Zbudź się, Krakusie, przywołaj moc ducha.

KRAKUS.

Wszędzie do koła noc czarna i głucha.

KRAK.

Pójdź, każem Hance usłać stós wysoki,
Ona umarła śmiercią bohatera,
Gdy się więc dla niej Valhalla otwiera,
Niech duch jej z dymem leci pod obłoki!

(Zasłona spada).

AKT PIĄTY

SCENA I.

Rzecz dzieje się w gaju świętym, który otacza grób rodziny Kraka. LECH sam.

LECH.

Tu, tu przynajmniej pośród gajów ciszy,
Mój słuch tryumfu okrzyków nie słyszy.
Odetchnąć mogę — i nie tłumić gniewu,
Nie ufam ludziom, mogę ufać drzewu,
Jodła wysmukła, ani świerk brodaty,
Nie rozgadają żem płakał tu straty.
Ni strumyk zdradzi, co opodał płynie,
Żem w mchu się tarzał podobny gadzinie.
Którą wpół przetnie pień dębu zwalony...
Ocalił życie! dobrodziejstwo cenne!
Ocalił życie, a wydarł co jedno
Mogło rozproszyc moje życie ciemne,
Rękę Milicy! — Losie niezmiękczone
Ciagniesz mię, ciagniesz, i muszę pójść na dno,
Dłoń mię zawiodła, owa dłoń bezsilna,
Przekleństwo nad nią! Cóż mi pozostaje?
Ból, wściekłość, rozpacz! — Nadzieje omyłne.
Omylna pomoc wasza nędzne bogi!
Ja człowiek, gdym cośkolwiek drugiemu obiecał,
Dopełnia święcie me książęce słowo,
A wy, nikczemni! i któż was podniecał,
Któż was przymuszał ludzi taką mową?
Wszak on miał upaść, tak jest z mojej ręki.
Dobrze więc, — czemuż chybiła go moja
Strzała zatruta? O, szalone męki,
Złakłem się zbrodni, teraz pragnę zbrodni.

Czyliż go kryje nietykalna zbroja?
Czyliż śmiertelni tryumfu niegodni.
By go pawalić mogła dłoń człowieka?
Czyliż go bogów tak chroni opieka,
Iż by go zniszczyć koniecznie potrzeba
Wulkanów ziemi, lub piorunów z Nieba?

SCENA II.

LECH. MUSKI.

MUSKI.

Nie książę, dosyć ostrzonego noża
I śmiałej ręki.

LECH.

Tyż byś przyjacielu,
Tyżbyś dopełnił?...

MUSKI.

U tronu podnóża
Dłoń nasza, książę, bezsilnie opada.
Gdy się poważnią bogowie w Valhalli,
To nie wzywają ludzi do pomocy.
Gdy stu-wiekowa puszcza się zapali.
Drżąc patrzą ludzie na jej blask wśród nocy.

LECH.

Trudno wyciągnąć treści z słów tak wielu,
Mówisz przenośnie, a mnie serce pęka.
Gdzież jest ta wierność, coś przysiągł mi świe-
Pierwszej-że próby twe serce się lęka? [żo?

(do siebie)

Ci tylko, którzy nikomu nie wierzą,
Ci jedni mędrcy.

MUSKI.

Jakże srodze boli,
Niesłuszny zarzut; myśmy pośpieszyli
Na twoją pomoc. Wyteż wzrok sokoli.
A ujrzysz jakośmy zręcznie ukryli
Naszych w tym gaju, — na pierwsze wezwanie

Nasz cały hufiec do boku ci stanie,
Rozkazuj tylko; a jeśli potrzeba
Porwiem Milicę, uwieziem was w góry,
Tam nie zabraknie wam soli ni chleba,
A jeśli zechcesz, będziesz mieć purpury
W Azyi kraszone, z Bałtyku bursztyny,
Róże karpackie dla twojej dziewczyny.

LECH.

Ja innych róż chcę teraz, aby przy nich zbladły,
Tu na mym czole świeżo wypalone
Łaską zwycięscy. Wszak to poświęcone
Miejsce, gdzie przodki prochy swoje kładły.
Mój brat tu przyjdzie, by złożyć ofiarę;
A więc cię proszę, pilnuj twoją wiarę,
Gdyż czasem strzała wypadkiem puszczonea...
Ugodzi w serce, i człek raptem skona,
I nawet nie wie kogo ma obwinić...

MUSKI (na stronie).

Nie, nie mój książę, ja złowić się nie dam,
Chcesz śmierci brata, to zakrwaw sam dłonie,
Musisz mi służyć — tobie się nie sprzedam.

(głośno)

Zgaduję, książę, myśl co w sercu płonie...

LECH.

O, przyjacielu! druhu!...

MUSKI.

W tej słusznej obawie
Lękasz się, aby wypadek nie w porę,
Twojej nieuwłaczał wdzięczności i sławie,
Wiedzą, jak jawnie twoją stronę biorę,
Czyn nieostrożny którego z mych ludzi,
Wnet podejrzenia nie płonne obudzi,
Żeś względem brata knuł zdraadne zamiary.

LECH (przygryzając wargi).

Tak, tak w istocie; nie, to nie do wiary,
Jak znasz me serce...

MUSKI.

Znam je doskonale!

Umiem odróżnić co czasem w zapale
Gniewu się rzeknie — od tego co czuje
Twoje serce; — toż znając, utrzymuję śmiecie,
Iż mimo uczuć dla pięknej dziewczyny,
Szczerze cię będzie cieszyło wesele
Twojego wybawcy i pięknej Milicy.

LECH.

Milcz nieszczęsny!

MUSKI.

Ku nam Wyszomir się zbliża,
Żegnam cię, książę, ten bohater siwy,
Nigdy, niestety, nie był mi życzliwy.
Cóż to, mój książę, co widzę, o Nieba,
Ty nie masz broni, oręża u boku,
Ależ w czas taki, broń ciągle mieć trzeba,
Rękę na mieczu, a wroga na oku.
Oto masz nóż mój, niedawno ulany,
Mocny w osadzie, w ostrzu nie stępiony;
W potrzebie użyj go, książę kochany.
O nas pamiętaj — staniam do obrony.
(odchodzi).

SCENA III.

LECH, WYSZOMIR.

WYSZOMIR.

Książę mój, długą wahałem się chwilę,
Mam polecenie, co może niemile
Was dotknąć.

LECH.

Cóż mię dotknąć może!?

WYSZOMIR.

Zanim, o panie, nowe błysnie zorze,
Opuścisz Kraków.

LECH.

Ja?! ha, już zrozumiałem!
Nie chcą bym zmać obrzędu wesela.

WYSZOMIR.

Wesela??... Ciebie zasmucić nie chciałem,
Me serce żalność i ból twój podziela,
Lecz król, twój ojciec, po tem co się stało,
Pragnie byś w obce oddalił się kraje.

LECH.

Za cóż mię karze? czyż sądzi, że mało
Ukaran jeszcze? Gdy zawdzięczam życie
Temu, co szczęście mi wydiera skrycie,
Temu...

WYSZOMIR.

Tobież przystoi ta mowa?
Krakus sam twoją niewinność uznaje,
Lecz niemniej przeto twoja dłoń okrutna,
Cios mu zadała najsroższy na ziemi.

LECH (na stronie).

Bogi! nadzieję jeszcze serce chowa.

(głośno)

A więc Milica...

WYSZOMIR.

Przygoda zbyt smutna!
Strzała twa, przeciw smokowi mierzona.
Trafiła w serce siostrę Palemona.

LECH.

O bogi! Hanka!...

WYSZOMIR.

Krakus, gdy żal chowa
To o to tylko, iż mimo próśb brata
Biegłeś, o książę, na on bój ze smokiem.
Daruj mi, książę, ale twoja głowa
Niedoświadczone, lekka a gorąca,
Całą rodzinę znów w niedolę wtrąca:
Świat cały przewrócić, czyż wróci się strata?

Teraz przynajmniej w tym smutku głębokim
Pomyśl, o książę, jak to nierozwagi
Cierpkie owoce.

LECH.

Schowaj twe uwagi,
Nędzny służalcze. W tym kraju i domu
Strofować tylko jednemu mię wolno:
Mojemu ojcu, a więcej nikomu.

WYSZOMIR.

Lat już czterdzieści jak Krakowi służę,
I z bohaterem dzielę dolę wspólną;
Bogi świadkami tam wysoko w górze,
Iżem od niego nie słyszał ni razu
Takiego, książę, jak z twych ust wyrazu.
On zwał mię bratem — toż, jak druh serdeczny.
Przy jego boku, jam w stu bitwach stawał,
I życiem moje zań sto razy dawał,
I z nim też razem legnę na sen wieczny!

LECH.

Do rzeczy starcze; z czemże cię przysłano?

WYSZOMIR.

Krakus w rozpacz, wiesz jak mu jest drogie
Całe to plemię. Dla obu was będzie
Męczarnią teraz spotykać się wszędzie.
Czas ułagadza waśnie, bóle srogie,
Wtedy powrócisz. Zatem jutro rano
Wyjdiesz z Chrobacyi z poważnym orszakiem;
Możesz wojenne rozpocząć wyprawę,
Wszak stąd się nieraz wyrывałeś ptakiem,
I kłależ miejskie, spokojne zabawy.

LECH.

Ojciec wygania mię! przekleństwo! więc pójdę!...
Lecz powiedz, niech tu zgromadzą rycerzy;
Niechcę orszaku, pójdę jak wygnaniec!
Jako sierota! tam, gdzie gród olbrzymi
Nad mętną rzeką dumnie się rozsiada;
A gdy wygnaniec do tych bram uderzy,

Gród ów mu zaraz sprawiedliwość czyni.
Więc przyprowadzę wam tego sąsiada;
Rzymskie wam trąby zagrają u granic,
Pamiętaj dobrze, rok ten nie upłynie,
A Kraków cały w krwi mieszkańców spłynie,
A kiedy trupa na trupie położę,
I z ciał urośnie druga Łysa góra,
Zobaczmy wtedy czy Krakus pomoże...
To im odemnie zanieś pożegnanie!

WYSZOMIR.

Książę, co mówisz? On iście szaleje!

LECH.

(mówi przerywanie i jak w obłędzie).

Tak, tak, powrócę i krew się poleje...
Czego się patrzysz? Serce tu zostanie,
Milica tu zostanie!

(opiera się o drzewo, kładzie rękę na sercu).

Jakże mię tu boli!

W oczach mi ćmi się — Milico bądź zdrowa!
Ja ciebie jednej przeklinać nie mogę,
Chociaż tyś mojej sprawczynią niedoli,
Z ust że twych nigdy nie usłyszę słowa,
Nigdyż nie ujrzę postać cudną, drogą!?

WYSZOMIR.

Książę mój biedny!

LECH.

Ty stoisz tu jeszcze,

Po co tu stoisz, ty zdrajna gadzino!
Liczyć łzy gorzkie co z oczu mych płyną,
Na mojej twarzy śledzić bólu dreszcze?
Słuchaj więc starcze, ja mszczę się, nie płacę,
Łzy nie wzruszyły — zemsta was przerazi,
Nie, nie zapomnisz mię czuła rodzinio!
Bo moją pamięć sztylet w serce wrazi...

(odchodzi w głąb lasu).

SCENA IV.

WYSZOMIR.

Zmysły postradał! Widocznie bóg cieni
Na jego umysł sieć zarzucił czarną.
O! cześć wam bogi niech będzie na ziemi,
Żeście nie dali mi tę chlubę marną,
Bym zwał się ojcem — jakaż z dziećmi biada,
Człęk radby spocząć, a tu dziatwa hoża
Rwie się, szamoce i trudu przysparza,
I człowiek długą wędrówką sterany,
Słaby na ciele, na umyśle słaby,
Musi się z niemi razem w rozhukany
Prąd życia rzucać — i to wszystko, aby
Nie być słuchanym. I cóż teraz zrobię?
Królowi donieść o wszystkiem wypadu;
Może coś jeszcze obmyśli w tej dobie.

SCENA V.

Wchodzi orszak pogrzebowy — wojownicy niosą na tarczy
zwłoki Hanki — chór dziewic niesie wieńce z róż — chó-
ry gęślarzy — KRAKUS postępuje obok zwłok białe
i znękane. — REJ, BOJAN.

REJ.

Śpij dziewczyno, lilio biała!
Burza życia cię złamała,
Nimeś twój uplotła wianek.
Płacze matka i kochanek,
Lecz ich rozpacz cię nie zbudzi,
Już nie wrócisz miedzy ludzi,
Całą wieczność bedziesz spała.

BOJAN.

Śpij dziewczyno, lilio biała!
Nad twym grobem będzie brzmiała,
Wdzięczna pieśń przez długie lata.
Dłoń ci nasza wieniec spleta.

Z liści dębu, boś ty, miła,
Krwia swą bogów rozbroiła,
Cześć ci dziewczę, lilio biała!

(Skladają tarczę ze zwłokami u wejścia grobowca).

KRAKUS.

Idźcie, o bracia, złożyć stos wysoki,
Zwalcie pół lasu, niechaj pod obłoki
Wystrzeli łuna — aby w dymu chmurze
Dusza jej łatwiej płynęła ku górze;
Wy zaś dziewice spieszcie zebrać ziele,
Którym się zwykle łoże śmierci ścięło.

(wszyscy oddalają się)

SCENA VI.

KRAKUS.

(sam, stoi wpatrzony w zwłoki)

Cóż tu jest prawdą? co marzeniem sennem?
Zwycięstwo moje i ów cios bez miary,
Jedno i drugie równo nie do wiary.
Hanko! tyżeś to? Serce co wzajemnem
Uczuciem biło do mojego serca,
Ucichło, zziębło — i jam jej morderca!!!
Jam mego ojca szanując rozkazy,
Co bronił pojąć w małżeństwo poddanę,
Z Krakowa tyle oddalał się razy,
Bez mej opieki rzucając kochankę.
I takie tobie zgotowałem łoże...
Ten tron, któregom kreślił ci obrazy,
To będą zimne te grobowca głązy;
Tam z cnemi przodki zasiędziesz na tronie,
Królowa cieniów i księżna po zgonie!
Hanko przebac mi!

Czyż być może

Byś ty milczała, byś ty nie spojrzała;
O, tyś zimniejsza niżli ta opoka,
Gdy cię nie może rozgrzać żar co z oka

Mojego tryska — i ta łaża pałaca
Co twarz mi pali jako lawa wrząca;
Ach! jaka ona cicha, jaka biała!
Ust nie śmiem dotknąć... ona nietykalna...
Śmierci majestat okrył blade skronie.
Kochanko moja! cudnaś w tej koronie!
Żegnaj mi, żegnaj!

Oh! i to zabiorę,

Ten cień kochanej, co mi wszystkim w świecie!

(płacze gwałtownie)

Że duszę mam mięką i do wrażeń skora,
Wiedziałem, — lecz nigdy nie sądziłbym przecie,
Żem jest tak słabym, bym w jednej kobiecie
Widział jedyne me szczęście na ziemi.
O, Hanko moja! duszo mojej duszy!
Tyś mię przykuła cnotami twojemi
Bardziej niż krasą, której blask się kruszy
Pod kosą czasu, jak kwiatek znikomy,
Pół mego ducha z tobą było w grobie;
Gdzież siłę znajdę by dźwigać korony?
Gdzież wolę znajdę, aby szczęściem darzyć?
Gdzież ja moc znajdę, by nie lekceważyć
Mojego życia, co dziś mi ciężarem,
Gdy wiem czem ono było mi przy tobie!?
O nie! gdy długo żyło się we dwoje,
To już żyć po tem nie można samemu!
Ból lada złamie, strują niepokoję,
A świat pustynią zda się samotnemu.
Bogi! jeżeli był wam kiedy miły,
Nie odmawiajcie mi wczesnej mogiły!

SCENA VII.

KRAKUS, MILICA.

MILICA.

(niepostrzeżona od Krakusa — do siebie).

Znalazłam wreszcie. Płacze nad zwłokami,
Bogi! jakimież przemówię słowami?!

Serce drży w łonie, duch w piersi ustaje...

(drżącym, niepewnym głosem)

Książę — Krakusie...

KRAKUS.

Któż tam? kto mię woła?

Tyżes królewno...

MILICA.

Twoją korną niewolnicę

Widzisz, o Panie.

KRAKUS.

Niech więc zniknie z czoła

Smutek, co zwarzył twoje młode lica,
Ty wolną jesteś! przysięgam na bogi,
Że cię odeszłę w twe rodzinne progi.

MILICA.

Tyś mię o Panie dziś zdobył na nowo,
Wola twojego ojca mię przeznacza
Zwycięzcy smoka.

KRAKUS.

Co to jest za mowa?

Samo twe przyjście już śmiałość oznacza,
I bezwstyd dziwny w tak młodej dziewczynie.

MILICA.

O bohaterze sądzisz zbyt surowo,
A słowo twoje, jak nóż ostry rani...
Czego by Traków nie zrobiła pani,
Gdy jej korona jaśniała nad głową,
Gdy w licznych młodych niewolnic orszaku,
Śledziła ojca zwyciężkiego znaku,
Kiedy z dalekiej, powracał wyprawy,
To czynić może śmiało biedna branka,
Która co wieczór nie wie, czy wzrok łzawy
Powita blaski następnego ranka.
Która igraszką swych zwycięzców dłoni,
Jako kwiat ścięty nędzną głowę kłoni.

KRAKUS.

Jakto, czy tobie kto krzywdę wyrządził?
Cóż to, ty płaczesz, drżysz biedna dziewczyno?
Widzę żem z tobą niesłusznie postąpił,
Ty się mnie lękasz, bym nie użył prawa,
Jakie nad tobą zwycięstwo mi dawa?
Nie płacz, z mych oczu zbyt gorzkie łzy płyną,
Patrz, com ja stracił — najdroższą, jedyną!
Ona mi słońcem była na błękicie,
Ona z swym bratem stroiła mi życie,
Bardziej niż wszystkie klejnoty korony,
Niżli zwycięstwa i zdobyte trony...
Me serce z nią umarło!

MILICA.

O, Panie,

Nie w porę przyszłam, jam za śmiała może...
Lecz w twem wejrzeniu jest dobroci tyle,
Iż tuszę, nędzna, że moje błaganie
Cię nie obrazi. Ach! jest na tym dworze
Ktoś, co ból czuje w równej z tobą sile,
Twój brat.

KRAKUS.

Ja nie mam brata! Przy niej mi o bracie
Nie mów. Ach! kiedyś, może przeboleję,
Po tej bezmiernej dla duszy mej stracie...
Dziś mi nic nie mów, nie mów!...

MILICA.

Niech on ocaleje!

Czyż jego rozpacz umniejszy twą żałość?
Ty znasz co boleść! dwóch serc nie rozdławaj.
Lecz przywoławszy zwykłą ci wspaniałość,
Przebłagaj ojca, obroń nas i wspieraj...
Ty jeden możesz!
(pochyla się i całuje jego rękę — on kładzie dłoń na jej
głowie — Lech stoi za nimi nieco opodal).

KRAKUS.

Niewiasty, jakie wy macie sposoby,
By serce zmiękczać?...

SCENA VIII.

Ciż, LECH, który widząc zbliżenie Milicy a słów nie
słyszając, rzuca się na Krakusa.

LECH.

Źle wybierać groby
Na czułe schadzki. Giń więc nikczemniku,
Nie będziesz więcej pięknych dziewcząt
zwodził

(przebijając go).

KRAKUS (padając).

Co to jest?

LECH (zimno i szydersko).

Śmierć...

MILICA.

Bogi! cóżeś ty uczynił!!!

LECH.

(ocierając obojętnie nóż).

Zemściłem się. Teraz rwij włosy i w krzyku
Tarzaj się w prochu, — napasę me oczy
Jego męczarnią a twoją rozpaczą.

MILICA.

Nieszczęsny!

KRAKUS (konając).

Jesteś... mordercą... z rzemiosła!

Dzięki wam bogi... Cóż to za cień mroczy
Moje źrenice?... Hanka, Hanka moja...

Idę do ciebie!...

(posuwa się na kolanach i pada obok ciała Hanki).

LECH.

Co te słowa znaczą?...

Hanka! on kochał...

MILICA.

Straszna zbrodnia twoja!

Twe własne serce tobie nie przebaczy!...
Pojąć nie możesz ileś ty zawinił!...

LECH.

Milico, litości, — bogi! co się dzieje
W mej nędznej głowie! Cóż ty mówiła...
On ciebie kochał, — wszak tak, kochał ciebie!...

MILICA.

Tej, którą kochał duch już dawno w niebie.
O! jakaż gwiazda twoim dniom świeciła,
Nieszczęsny Lechu! nie dość że zabiłeś
Jego kochankę — i jego zgładziłeś!
Jego co dzisiaj ocalił twe życie,
Jego, co przyrzekł wstawić się za nami!

LECH.

Za nami mówisz? już tego dożyłem!
Szczęście więc było... szczęście tak mnie blisko...
Dojść doń nie mogę — stapać po krwi ślisko
Ha, duch ciemności znalazł mękę nową!...
O! niech się niebo roziskrzy gromami,
I niech grom każdy uderza w mą głowę!
O! niech się prochem me ciało rozsypie,
Niech mię przywalą kamieni potokiem.
To wszystko raczej niż spotkać się z wzrokiem
Ojca.. Milico, może ja chybiłem,
Cios był tak nagły... może tylko rana...

MILICA.

Nie śmiem się zbliżyć... groźniejszy po zgonie
Niż kiedy jaśniał w zwycięzcy koronie.

LECH.

Zlituj się...

MILICA.

(przykłęka przy Krakusie).

Przed tobą padam na kolana,
Książę mój drogi, otwórz raz powieki!

(wstaje z rozpaczą)

One zamknięte, zamknięte na wieki!

LECH.

Smoka nie mogłem — a jego zabiłem!!!

MILICA.

(z płaczem przyciska do ust rękę Krakusa).

Żegnej na wieki, zacy bohaterze,
Nie będzie drugiego jak ty!

LECH.

Milico,

Jam nieszczęśliwszy jak on! tysiąc razy!
Jego pamięci poświęcę ołtarze,
W poczet pół bogów ludzie go zaliczą,
I na grób jego będą nieśli w darze
Wieniec dębowe łzami pokropione,
I pieśni rzewne i westchnień tysiące.
A ja? ja pójdę kędyś w obcą stronę,
Przeklęty, legnąć gdzieś w grobie samotnym.
Co nie dokażą promienie pałace,
Dokona robak skryty w mchu wilgotnym.
A jednak grób ten mi się dziś uśmiecha,
Jako jedyna ulga i pociecha.

MILICA

Książę, uciekaj, los zmieni się srogi,
Ja cię zawiodę w mego ojca progi,
Tam zostaniemy, aż król przejednany
Pozwoli wrócić...

LECH (odsuwając ją od siebie).

Ja jestem skalany.

Nie dotykaj mię... Zabójcy, zbrodniarze
Powinni żyć samotni.

MILICA.

Lechu!

LECH.

Przyniosłem ci w darze

Ofiarę Nijo, — gdzież twoja zapłata?
Zabiłem wroga, poświęciłem brata.
Więc czemuż zamiast radosnych uniesień,
Czuję pogardę dla siebie, dla świata?
Jak gdy ostatni liść oberwie jesień,
Tak z serca mego wszystko uleciało,
Co kiedyś dla mnie urokiem jaśniało,
Mam ją — i sobie przypominać muszę,
Że ona kiedyś była mi tak droga,
O, czegoż bogi odmienić nie mogą!
Ofiar było dwie. Me szczęście minęło,
Niech życie minie, przerwę sen okropny
Snem wiecznym.

Nie, ja nie mam prawa,
Nie mam prawa umykać przed losu wyrokiem.
Wszak na progu Walhalli stanie postać
krwawa,
I z zabitego tam spotkam się wzrokiem.

MILICA.

O, bogi, Lechu, twój ojciec nadchodzi,
Lechu, uciekaj. Błędem okiem wodzi.
Lechu, czy słyszysz, twój ojciec...

LECH.

O, bogi!!

Ojciec! mój ojciec!!! Wiesz-że coś ty rzekła?...
Uchodźmy prędzej — jego wzrok zabije...
Cóż mi się stało... skamieniały nogi,
W oczach mi świszczą jakieś straszne żmije...
Mój widok go zabije — mój widok zabije...
I krew mi wszystka w sercu się zapiekła,
A włos się jeży na skostniałej głowie,
Uciec nie mogę, ni postąpić kroku...

Czegóż się trwożę? cokolwiek mi powie,
Sroższego nie da nademnie wyroku.

(zakrywa twarz rękami i tak stoi nieruchomy).

SCENA IX.

Ciż, wchodzi KRAK, WANDA, WYSZOMIR, CHORY.
Zmrok zapada, na scenie jest tylko pół jasno. — Krak
i inni wychodzą z lasu; w głębi na prawo na stopniach
grobowca zwłoki Hanki i Krakus zabity w postawie klę-
czącej, tak jak skonał, co daje mu raczej pozór człowie-
ka zrozpaczonego niż umarłego. Na lewo Lech nierucho-
my; Milica wpół zasłonięta krzakiem dzikiej róży, rzuciła
się na kolana, kryjąc twarz w dłonie.

KRAK.

(jest jak w pierwszym akcie w stroju kapłańskim i trzyma
w ręku pochodnię).

W gęstym drzew cieniu i gdy zmrok zapada,
Moja żrenica już sobą nie włada,
Jak w młodych latach. Gdzież Krakus?

(chwila milczenia, Wanda pierwsza spostrzega się).

DOBROGOST.

Płacze przy zwłokach — ach, płakał tak samo,
Gdy Palemona zwłoki mu oddano.
(zbliża się — on i obecni spostrzegli już że Krakus nie
żyje, ich twarze wyrażają przestach i niepokój o ojca,
który tego nie widzi).

WANDA.

Ojczy mój, pójdź stąd, widok nie dla ciebie!

KRAK.

Jaki dziś dziwny dźwięk twojego głosu.

(zbliża się do Krakusa).

Synu, przychodzę płakać razem z tobą,
Miasto się całe okryło żałobą;
Ja sam, jak gdyby przy córki pogrzebie,

Pierwszą pochodnię przyłożę do stosu.

(patrzy na Krakusa z tklivością — po chwili)

Czemuś nie wyznał żeś ją tak miłował?!

Byłbym zezwolił, wnuczeta piastował,

Cieszył się twego wyboru synową,

Jak gdyby była rodzoną królową.

Nie krwaw mi serca tym żalem bezmiernym,

Synu, bądź mężnym... byłeś dotąd dzielnym...

Powstań Krakusie, chodź na ojca łono,

Ja wiem co boleść — płakałem za żoną.

(pochyła się i ujmuje rękę Krakusa).

Ha! ręka skostniała!

Czyli mi się marzy...

Wando! o bogi, śmierć jest na tej twarzy,

Krew pierś mu broczy...

DOBROGOST.

W swym żalosnym szale

Wzniósł na się rękę.

KRAK.

Nie, ten co żył w chwale,

Przed cierniem bólu z ziemi nie ucieka..

Zabito go, zabito!!!...

LECH.

Ha, Nija nie czeka,

Drugiej mi jeszcze potrzeba ofiary...

Zabiłem... Starcze przeklinaj, bo kary

Sroższej nie będzie w podśłonecznym świecie.

Nad ten ból wściekły co serce me gniecie.

Przeklinaj!

KRAK.

Ty!... — przekląć nie mam siły,

Tak być musiało...

(pada przy zwłokach Krakusa)

O, synu mój miły!

Synu mój, synu! Kto mi odda syna!

Czy wy słyszycie? Syna mi oddajcie!

Oddajcie syna! bo wszystkich w kawaly
Dłońmi rozszarpie, aż wydrę wam serce,
Abyście do mnie stali się podobni.

WANDA.

O biada, biada! pokrwawił włos biały...

O, powstań ojcze! on nic słuchać nie chce.

(podnoszą omdlałego Kraka, który oparty na ręku Wyszomira i Dobrogosta powoli oczy otwiera. — Wanda klęczy, obejmując jego kolana)

WYSZOMIR.

Życie powraca, o dzięki wam bogi!

DOBROGOST.

Oczy otwiera znowu na ból srogi.

KRAK (w obłąkaniu).

Czyż się nie mogę pochlubić mym losem?

Wiecież skąd wracam? Jest-że kto koło mnie?

Ty, Wyszomirze, jaki żeś ty młody,

Dawny rumieniec okrył twe jagody.

Widziałeś Willę moją ukochaną?

Czyliś jej mówił że pod drzewem stanę,

Jak zwykle cicho, w modrzewiowym cieniu?

(drzewa w głębi obalono, odkrył się stos wysoki, który otacza orszak pogrzebowy).

LECH.

Ach! tysiąc nożów czuję w mem sumieniu,
Zniósłbym przekleństwa, tego znieść nie mogę.

KRAK.

Wiecież skąd wracam? wróciłem z wyprawy.

Z Krakusem moim walczyliśmy oba,

Zwycięstwem darzył Światowid łaskawy.

Walczymy, — mija jedna, druga doba...

(stoi prosto)

Lecz gdzież jest Krakus?... ma żrenica sucha,

Jestem spokojny, mieliśmy iść w drogę,

Dokoła cisza, uroczysta, głucha...

Gdzie Krakus? bez niego przecie pójść nie
mogę

Z nim razem zasiąść muszę przy bankiecie

I dziecko Willi oddać w jej ramiona.

Małzonko droga, wiodę nasze dziecko.

Ty nas obydwóch przyciśnij do łona.

(Piorun zapala stos — w kłębach dymu, który się ponad Krakiem ślania, ukazują się Krakus i Hanka w apoteozie).

DUCH KRAKUSA.

Ojcze, chodź do nas!

KRAK.

Idę...

(wyciąga ku nim ręce i pada martwy, — chwila milczenia).

WANDA.

Ojcze kochany, skończyłeś męczarnie,

Niech wieczna jasność twe cienie ogarnie.

Niech duch twój święty nam gwiazdą

zaświeci.

Wieczną pochodnią idących stuleci.

LECH.

On już odpoczął, ale dla mnie nie ma

Ani spoczynku, ni schronienia ziemia;

Stokroć straszniejszą niżeli śmierć sama,

Jest na sumieniu czarnej zbrodni plama.

(Zastłona spada).

KONIEC.